

MERKURYVSZ POLSKI

ORDYNARYINY

Dziele wszytkiego swiata w sobie
zamylajacy dla informacyey pospolitey

Zalozony 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y

GAZETA TYGODNIOWA



Potwierdzenie wieści
o zabiciu Salengro
(Str. 72)

KSIĘŻNICZKA HOLENDERSKA

i jej przygody w Polsce

Nr. 3 (143)

24.1.1937

Cena 45 gr.

DZIEŁE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Nasz kolega J. B. poruszył w zeszy cie poprzednim sprawę zapomnianych rocznic i windowania na piedestału sławy, której nikt nie zaprzecza, jedyne Puszkina.

Zauważmy w tem miejscu, że oprócz rocznic wspomnianych przez naszego kolegę, wypada w tym roku kilka innych zasługujących na wzmiankę.

Mamy przedewszystkiem stulecie narodzin generała Boulanger, który dopiero teraz mógłby się cieszyć, gdyby żył, z rozkwitu bulanżyzmu we Francji. Nigdy chyba III Republika nie była traktowana z tak wielką pogardą przez własnych obywateli, jak obecnie.

Włosi obchodzą w tym roku stulecie śmierci wielkiego poety i myśliciela Leopardiego. To on powiedział, że kiedy zbiera się tłum, naprzykład parlament demokratyczny, to poziom rozumowania tego tłumy musi się obniżyć do poziomu umysłowego największych kretynów, znajdujących się w tym tłumie.

Przed stu laty narodził się Swinburne, przed stu laty maleńska Wiktorja została królową Anglii.

Gdybyśmy zechcieli cofnąć się nieco dalej, należałoby wspomnieć, że w roku 337 zmarł Konstantyn Wielki a w roku 37 zmarł Tyberjusz. Ale to są czasy zbyt odległe i nikt nie urządzi akademji ku czci założyciela stolicy nad Bosforem. Chyba Kemal-pasza, o czem też jednak wątpimy.

KORSARSTWO

To, co się dzieje na morzu Śródziemnem i w zatoce Gaskońskiej wygląda coraz bardziej zagadkowo. Przy pominają się epizody dawno już przebrzmiałe, kiedy to miłośnicy przygód otrzymywali od rządów przywilej na uprawianie korsarstwa.

Faktem jest, że dokoła Hiszpanji uwijają się tajemnicze okręty, których przynależność państwową niezawsze można stwierdzić. Okręty te zagar-

nają przemocą parowce z bronią, przeznaczoną dla jednej ze stron wojujących, i odprowadzają je do portów. Protesty dyplomatyczne najczęściej nie skutkują, gdyż w warunkach, jakie się wytworzyły, łatwo o wymówkę lub o zwalenie winy na przeciwnika.

Dodajmy do tego wszystkiego kilka tajemniczych torped, wyrzuczonych przez „niczyje“ łodzie podwodne, a będziemy mieli malowniczy obrazek.

ZADRAŚNIĘTA DUMA

Zdenerwowanie, które ogarnęło marynarkę z pod różnych flag, udzieliło się także Belgji. Dotychczas do ścigania przemytników morskich Belgja miała jeden mały monitor „Zinia“. Jego słabość polegała na tem, że nie był uzbrojony, nic więc kontrabandziści nie robili sobie z sygnałów ostrzegawczych. Póki monitor ścigał poławiaczy śledzi z Dunkierki, wszystko było w porządku, ale teraz wypadło mu ścigać parowce z ładunkami broni i amunicji, wysyłanej masowo do Hiszpanji.

I tu „Zinia“ okazała się bezsilna. Poruszono więc tę sprawę w parlamencie, a mówcy wypowiedzieli się za uzbrojeniem monitora w armatkę. Ale minister przemysłu i handlu, cywil z krwi i kości, mający pieczę nad „Zinią“, zaprotestował. Nie wiadomo więc, co będzie. Być może, „Zinia“ uda się pod opiekę innego ministra, ale w każdym bądź razie dostanie armatkę i przypuszczalnie dwa karabiny maszynowe.

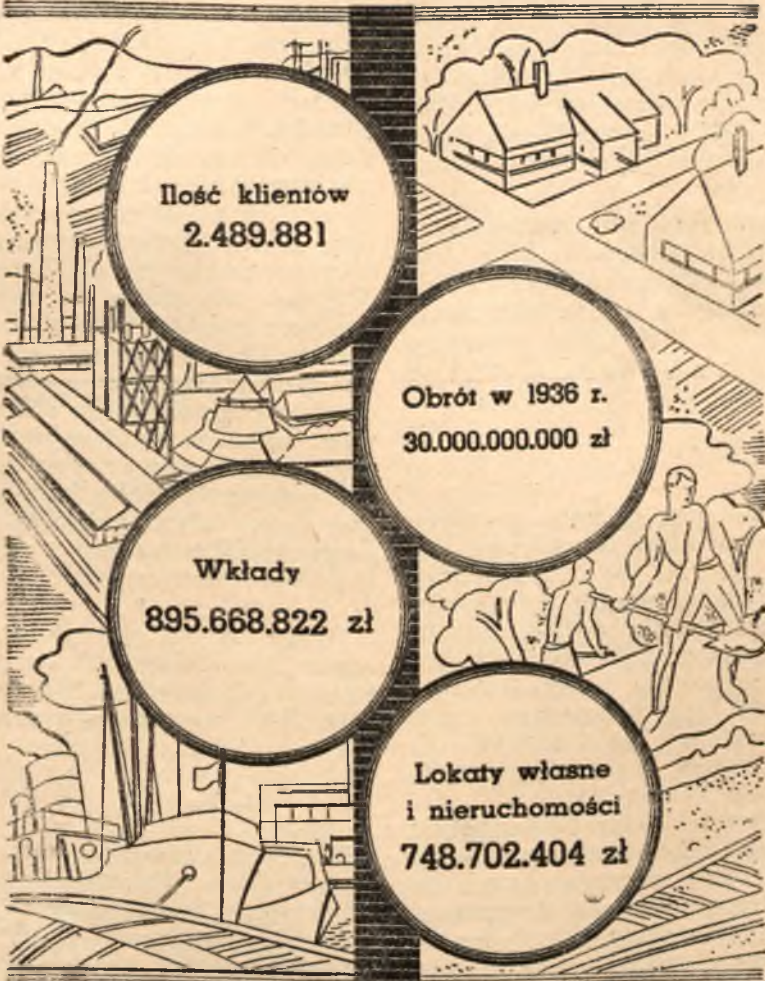
Kto wie, może dowiemy się wkrótce o bitwie morskiej pod Ostendą.

WDOWY PŁACZĄ

Pisaliśmy w jednym z poprzednich zeszytów o wdowach z miasteczka Quaregnon, których mężowie polegli pod Madrytem, którym generalny sekretarz belgijskiej partji socjalistycz-

PKO

BILANS ZA ROK 1936



Ilość klientów
2.489.881

Obrót w 1936 r.
30.000.000.000 zł

Wkłady
895.668.822 zł

Lokaty własne
i nieruchomości
748.702.404 zł

PEWNOŚĆ – ZAUFANIE

nej wydał zaświadczenie, że dostaną odszkodowanie i nie dotrzymał słowa.

Wdów takich jest coraz więcej. Przed tygodniem niewiasty w żałobie oblegały Dom Ludowy w Brukseli i zażądały rozmowy z innym działaczem II Międzynarodówki, towarzyszem Glineur, który też trudni się rekrutowaniem milicjantów.

Jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, towarzysz chciał drapnąć tylnymi drzwiami, tym razem jednak nie udało mu się i ostatecznie musiał odezwać się do wdów. Według dzienników brukselskich, przemówił pięknym językiem brabantkim:

— Choutez bin, mes bonnes feies! Jeżeli nasi zwyciężą w Hiszpanji, to dostaniecie odszkodowanie. Jeżeli zwyciężą faszyci, to nic nie dostaniecie. Wobec tego idźcie i werбуйте dalszych ochotników. Niech żyje Front Ludowy! Niech żyje socjalizm!

„SENNACIULO“

Doręczono nam ciekawe czasopismo w języku międzynarodowym esperanto. Nazywa się „Sennaciulo“, co znaczy mniej więcej „beznarodowiec“. Po francusku przetłumaczylibyśmy tę nazwę na „Un Sans Patrie“.

Pismo propaguje wyrzeczenie się narodowości. Jest to naczelny organ Międzynarodowej Ligi Ludzi bez Ojczyzny (Oficjalna organo de Sennacieca Asocio Tutmonda).

Głupkowaty doktor Zamenhof z Białegostoku nie przypuszczał zapewne, że jego esperanto stanie się kiedyś bronią polityczną (wątpliwej wartości). Nadesłany nam „Sennaciulo“ zaleca zerwanie z wszelkimi ojczyznami, ale jedną reklamuje jawnie: reklamuje ojczyznę sowiecką.

Aby przekonać się, co to jest esperanto, nie dość jest przejrzeć podręcznik lub czasopisma. Trzeba poobcować z esperantystami, trzeba przyłapać na konwersacji kilku jołopów esperanckich. A potem poczytać coś po łacinie. To wystarczy.

OSTATNIA KATEDRA

Prosimy Czytelników o uważne przeczytanie niżej podanych kilkunastu wierszy. Dla odróżnienia umieszczamy je w cudzysłowie:

„W całym kraju basków (Viscaya) odprawia się bez przeszkód nabożeństwa; w całej pozostałej Hiszpanji republikańskiej księży i zakonnicy niemal bez wyjątku zostali aresztowani, częściowo także straceni (zakonnice natomiast tylko nieliczne). W całej Katalonji spalone zostały wszystkie kościoły, z wyjątkiem katedry w Barcelonie, stanowiącej cenne dzieło sztuki. W reszcie Hiszpanji przeważnie zamieniono kościoły na biura komitetów, magazyny żywności i t. p. Opór ludności przeciw tym zarządzeniom nie uwidacznia się. Księża znajdują się przeważnie na najniższym poziomie moralnym i intelektualnym, ponadto byli bezpośrednimi agentami obszarników i policji, stąd otoczeni są pogardą i nienawiścią. Natomiast niezadowolone wywołuje zarządzone gdzieś palenie prywatnych przedmiotów kultów (obrazów świętych itp.), ludzie są do nich przywiązani niezależnie od swych przekonań politycznych“.

*

To nie my tak piszemy, ani żaden organ „klero-faszyzmu“. Jest to wycinek z miesięcznika „Światło“ (styczeń 1937) wydawanego przez PPS CKW.

INNE ŹRÓDŁA

Ponieważ pisma lewicowe, a przede wszystkim „Dziennik Popularny“ i kołtuńska „Epoka“ stale zaprzeczały, jakoby w czerwonej Hiszpanji stosowano gwałty, zamieściliśmy niedawno obfity materiał, pochodzący z polskich komunikatów prasowych, wydawanych w Barcelonie. Zamieściliśmy też liczne przedruki z prasy hiszpańskiej. Wycinek ze „Światła“ będzie cennym uzupełnieniem tych danych.

Teraz, mając oparcie w dokumentach, pochodzących od strony prze-

ciwnej, możemy spokojnie zajrzeć do innych źródeł, mianowicie do znakomitych reportaży publicysty włoskiego p. Luigi Barzini, ogłoszonych w „Popolo l'talia“ pod ogólnym tytułem „Gli avvenimenti spagoli“. Wybieramy z nich ciekawsze ustępy.

WIEŚCI Z ALICANTE

Sowietyzm marki 1919 roku lub coś w tym rodzaju, przyswajany jest pośpiesznie i chaotycznie prowincjom hiszpańskim podległym panowaniu czerwonym.

Wiadomości, które otrzymaliśmy od osób godnych największego zaufania, przybyłych w tej chwili z ALICANTE, pozwalają nam na odtworzenie tego, co się dzieje w tych niebezpiecznych prowincjach.

Własność prywatna jest zasadniczo zniesiona. Drobnik kupcy są pozostawieni w swoich sklepach, lecz co wieczór muszą oddawać dochody do „KOMITETU OBRONY“, otrzymując wzamian kilka pezetów, dla wyżywienia siebie i rodziny. Są oni właściwie depozytarjuszami towarów SOWIECKICH w likwidacji. Takich komitetów powstała niezliczona ilość.

TRAGARZE

Większe przedsiębiorstwa zostały wywłaszczone. Do prowadzenia ich powołano osoby zaufane. Taką osobą zaufania często bywa zwyczajny robotnik albo portier. Hotele, które już tylko służą do przyjmowania wysokich oficerów rosyjskich, prowadzone są przez portierów, stojących na czele szpiegostwa.

Prezesem zakładów PIRELLIEGO w BARCELONIE jest tragarz, mający za pomocnika drugiego tragarza, który nosi tytuł wiceprezesa, a warsztaty PIRELLIEGO w MANRESIE są oddane w ręce rady robotniczej.

Kopalnie pozostały bez inżynierów, prowadzone są przez komitety robotnicze. Wydajność ich jest minimalna. Fabryki stają jedna po drugiej. Lecz to, co nieodzowne przybywa z

ODESY, a wieś dostarcza żywności. Lecz ta pomyślna koniunktura może się prędko skończyć.

„MILICIANOS“

Dzieło rozkładu ekonomiczno-socjalnego postępuje pośród nawału rozkazów i reglamentacyj, których wykonanie powierzone jest bandzie „milicianos“ na usługach policji. Trybunały ludowe przygotowują codziennie pracę dla kadr egzekucyjnych. Ich zdaniem — złowroga parodia prawomysłności. Śmierć stoi na straży nowego porządku.

Miasta, pełne czerwonych chorągwi, zdradzają swym wyglądem nędzę ujętą w dyscyplinę. Kawiarnie są zamknięte. Ulice opustoszały, gdyż ludzie, których konieczność do tego nie zmusza, nie wychodzą z domu. Spotyka się czasami kobiety uzbrojone w karabin, ubrane w męski płaszcz żołnierski, brudny i pomięty. Są to „milicianos rojas“ o bezczelnym spojrzeniu i okrutnym wyrazie twarzy „tricoteuses“ karabinów maszynowych.

Codziennie o godzinie drugiej po południu, naznaczona jest zbiórka obywateli w cywilu na placach, gdzie odbywać muszą ćwiczenia wojskowe. Musztrują ich komuniści, którzy awansowali na oficerów, lub ex-żołnierze. Wszelkie inne zajęcia ustają w ciągu tych dwu godzin.

NA ULICACH

Przez ten czas, wszystkie ulice są jakby wymiecione z przechodniów, sklepy pozamykane, jedynie widzi się czerwone patrole, lub w miastach portowych, przeciągają kolumny sowieckich aut ciężarowych z sierpem i młotem, wiozące broń wyładowaną w porcie.

To znów przejeżdżają z hałasem dziesiątki rosyjskich czołgów z armatkami. Jadą baterje dział zaprzężonych w muły, furgony samochodowe z częściami samolotów ciągną ku lotniskom, gdzie są składane w całość.

CZERWONA OPASKA

Kto nie jest uznany za czerwonego, żyje w ustawicznej trwodze. Ubranie nie dość zniszczone wzbudza podejrzenie. Nikt nie ma odwagi pokazywać się w kornierzyku i krawacie, które stały się symbolem „seniorytyzmu”. Nościć przyzwoite ubranie jest niebezpiecznie. Tłum przyodziany jest w uniform nędzy.

Szczęśliwy ten, kto zdobył czerwoną opaskę „miliciano”, fuzję, pistolet i bagnet. Jest on reprezentantem wszelkiej władzy. Może aresztować każdego, który mu się wyda podejrzany, ma prawo zabić go, jeżeli stawia opór lub chce uciekać. Wielu „milicianos” zlikwidowało w ten sposób swoich osobistych wrogów, którzy na czas nie zdążyli się zaopatrzyć w magiczną opaskę.

FIGLE MILICJANTÓW

Zazwyczaj, gdy policja czerwona chce usunąć kogoś, kto ma papiery w porządku, a zatem prawo do życia, ucieka się do podstępów.

Patrol „milicianos” napada na wyznaczoną ofiarę, żąda dokumentów i zabiera je ze sobą „dla sprawdzenia”. Zaraz potem nadchodzi drugi patrol i żąda pokazania papierów. Nieszczęśliwy obywatel, nie posiadając już dowodów tożsamości podlega rozstrzelaniu.

Tego podstępu użyto w stosunku do nuncjusza papieskiego, cichego i uprzejmego prałata, który opuścił Madryt. Przybył on do Alicante, aby wsiąść na statek i wracać do Rzymu. Portier hotelu wskazał go policji, a dyplomata watykański nie zdążył jeszcze rozpakować swojej walizki, gdy pierwszy patrol czerwony wtargnął do jego pokoju. „Milicianos” zabrali mu paszport, lecz prałat nie oczekiwał beczynnym na przybycie następnego patrolu, znał już bowiem obyczaje czerwonych. Pośpiesznie udał się do apartamentów radcy francuskiej ambasady, który mieszkał w tym samym hotelu.

Radca francuski zaczął rozpaczli-

wie dzwonić do policji, i dopiero po parogodzinnych pertraktacjach telefonicznych z komendą wojskową i rządem w Walencji, zwrócono paszport o godzinie drugiej w nocy. Gdyby radca ambasady francuskiej mieszkał trochę dalej, prałat byłby rozstrzelony.

CHŁOP I ROBOTNIK

Gdy pomijając zewnętrzne pozory przewrotu hiszpańskiego pragnie się przeniknąć do istotnych, głębszych powodów, trudno nie zauważyć, że siła destrukcyjna rewolucji hiszpańskiej ogranicza się do wielkich ośrodków przemysłowych i górniczych.

Charakter i mentalność robotnika hiszpańskiego nie ma nic wspólnego z charakterem i mentalnością ludu. Tak, jakgdyby pochodził z innej rasy i z innego kraju. Dlaczego? Trzeba sobie uprzytomnić oblicze socjalne Hiszpanji, rozległej, urodzajnej i mało zaludnionej krainy rolników, liczącej 45 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy.

Obie Ameryki były dotychczas metą silnej emigracji hiszpańskiej, która w ciągu czterech wieków nie doznała przerwy.

Hiszpanja jest wyludniona, gdyż Nowy Świat zabrał miliony obywateli, których jej brak obecnie.

Emigracja zabrała Hiszpanji mnóstwo przedsiębiorczych obywateli, którzy mogliby stworzyć stan mieszczański. Z tego powodu Hiszpanja doczekała się dzisiejszych czasów, zachowując archaiczną strukturę państwa o dwu warstwach społecznych: szlachty i ludu rolniczego. Te dwie warstwy społeczne mają wspólne obyczaje, odwieczne tradycje i wspólną wielką historję. Łączy je pozatem względnie łatwe życie ludzi rozproszonych na olbrzymich obszarach. Zabrakło natomiast w Hiszpanji klasy średniej, która pracuje po za rolę, która fabrykuje, buduje, robi wynalazki, szuka i gromadzi.

NAJAZD WIELKIEGO KAPITAŁU

Nowoczesna ekonomja zastała Hiszpanję nie przygotowaną, bez żadnej organizacji przemysłowej. Na Hiszpanję osiadła na ziemi, a więc z konieczności rzeczy unieruchomianą, skupioną i patryarchalną, spadł wielki przemysł nowoczesny, uprzednio dojrzały już zagranicą, spadł i spowodował popłoch. Przybył z maszynami, dyrektorami i kapitałami zagranicznymi. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, powstałe w ten sposób, zwłaszcza w Katalonji, w Asturji i w prowincjach baskijskich, nie miały po za sobą tradycji lokalnej. Przed powstaniem olbrzymiej fabryki, nie było tu małych fabryczek, laboratoriów, pojedynczych pracowni, czyli ogniwa stopniowego rozwoju z własnymi szefami, technikami, robotnikami, swoimi pieniędzmi i historją.

To znaczy że masy robotnicze przemysłu hiszpańskiego improwizowano, rekrutując w tym celu chłopów, przyzwyczajonych do życia patryarchalnego, w osamotnieniu. Umieszczono ich w dzielnicach gęsto zaludnionych i poddano surowej dyscyplinie.

Masy te, pozbawione swego otoczenia i zwykłego trybu życia, były rozczarowane i zniechęcone. Następnie brakowało im tego umiarkowanego i kształtującego wpływu, który daje obcowanie z klasą średnią, której tu wcale niema, lub dopiero zaczyna powstawać.

POCZĄTEK KATASTROFY

Nagle pojawienie się wielkiego przemysłu było początkiem katastrofy hiszpańskiej. Wszystkie kryzysy normalizacyjne i następujące po nich powolne procesy odzyskania równowagi, które przechodziły inne narody, dostosowując się do nowych systemów produkcji, wybuchły w Hiszpanji odrazu, powodując skutki straszliwe.

Obecny robotnik hiszpański, w większości wypadków wieśniak z pochodzenia, nie ma już nic wspólnego

z chłopem hiszpańskim pozostałym na roli, który jest człowiekiem szlachetnym, spokojnym i poważnym.

Natomiast nic nie powstrzymało zdeprawowania umysłów robotniczych, gdyż stworzenie uświadczenia społecznego jest powolne, ciągnie się czasami przez kilka pokoleń i wymaga wielkiej pieczołowitości i opieki rządu. Tu zaś wytworzyły się masy robotnicze o charakterze specjalnym: gwałtowne, impulsywne, żądne zamieszek, pełne krwawego okrucieństwa, jednym słowem powstał całokształt charakteru o wyolbrzymionych błędach rasy, z pominięciem cnót.

Masy te, niewyrozumiałe, ciemne, łatwowierne, źle płatne, znalazły w wychowaniu ateistycznym demagogii demokratycznej, w obietnicach parlamentaryzmu i podżeganiach międzynarodowych wywrotowców, impuls który je pchnął do eksplozji.

DEMON ZNISZCZENIA

Jakież to były idee? — Zastanawiając się nad nimi, przychodzi się do przekonania, że polityka socjalna sprowadza się do nienawiści.

Rewolucja jest tylko aktem zemsty. Walczy się przeciwko czemuś, a nie o coś. Ideą zasadniczą propagandy czerwonej w Hiszpanji jest zniszczenie wszystkiego co istnieje, reszta jest niejasna. Na pytanie zaś, co trzeba czynić, odpowiedzi są nieskończenie rozbieżne i szalone.

Znaczna część „Frente Popular“ stawia wyżej anarchję niż komunizm, i gdyby istniała jakaś koncepcja jeszcze bardziej chaotyczna od anarchizmu, byłaby przyjęta.

Partje zwalczają się wzajemnie i wszystkie się nienawidzą. Aż do końca lipca, rząd był uzbrojony, a partje nie. Teraz partje są uzbrojone, a rząd jest bez wojska. Strach trzyma je razem, lecz gdyby strach ustąpił, byłaby rzeź ogólna.

POMOC OD WSCHODU

„Matuszka Rosja“, jak ją nazywają czerwoni, rzuciła się na ratunek tego

ginącego świata. Po dostarczeniu sprzętu wojennego zabrała się do wysyłania ludzi: generałów, oficerów, żołnierzy i instruktorów, lotników, techników, specjalistów prowadzących czołgi, radjotelegrafistów, speców od wojny chemicznej, organizatorów, doradców, polityków, kierowników propagandy, emisariuszów wszelkiego rodzaju przybyłych z Z. R. S. S.

Po pierwszym szturmie na Madryt, dowództwo przeszło w ręce sowieckie. Rząd czerwony zawsze się obawiał ogłoszenia stanu wojennego lub stanu oblężenia, ze strachu przed prze-

wagą, którąby uzyskały formacje wojskowe. Rząd ten poddał się teraz władzom rosyjskim. Właściwy rząd hiszpański jest dziś na Kremlu.

Rosjanie obejmując kierownictwo wojny, objęli jednocześnie kierownictwo ogólne. Bolszewizacja prowincji hiszpańskich na wschodzie jest robiona podług wskazówek, życzeń i pod kontrolą moskiewską. To, co się tam dzieje, jest formą zakonspirowaną panowania obcego państwa. Hiszpanja czerwona staje się de facto spustoszonej i zależnym krajem, bazą działania, polem doświadczalnym, zajętem przez „Matkę Rosję“. Narazie!

Zamordowanie ministra Salengro

Po zgonie ministra Salengro, o którym tyle pisał MERKURYUSZ w ciągu roku zeszłego, w całej prasie francuskiej, a częściowo i światowej, można było wyraźnie obserwować zmieszanie. Opinia publiczna była za skoczona faktem nagłej i niespodziewanej śmierci.

Gdy MERKURYUSZ (nr. 38) ogłosił artykuł p. t. „Zgon ministra Salengro“, w którym to artykule podkreślił szereg podejrzanych punktów w okolicznościach śmierci, zaczem wysunął przypuszczenie, że minister Salengro został zamordowany tak samo, jak szereg jego w tym sensie poprzedników, t. j. ludzi, którzy stali się dla mafji katastrofalnie niewygodni — z różnych stron padły głosy:

POSZLAKI

— Czy to już nie jest manja przesładowcza? Czy to nie przesada? Przecież niema żadnych dowodów na to, że popełniono zbrodnię...

— Przytoczyliśmy argumenty, czy nie? — brzmiała nasza odpowiedź — czyż poszlaki nie mogą zastąpić dowodów bezpośrednich, zwłaszcza, gdy poszlak jest aż tyle?

— No tak, ale na podstawie poszlak, oskarżać otak ohydny zbrodnię, jak zamordowanie współtowa-

rzysza... Czemuz wreszcie milczy cała prasa francuska? Czemuz w całej prasie światowej nikt nie kwestjonuje samobójstwa? Czemuz tylko jeden MERKURYUSZ wysuwa to podejrzenie?

MILCZENIE PRASY

Czemu milczała prasa francuska nietrudno zrozumieć, zważywszy, jakie wrażenie zrobiła we Francji śmierć Salengro. Przecież z tej śmierci ukuto natychmiast nowe narzędzie propagandy dla p. Bluma. Trupa nieszczęśliwego Salengro niezwłocznie rzucono na żer agitacji. Przecież tłumy, rozagitowane przez tych prawdziwych pożeraczy trupów, jakimi okazali się teraz towarzysze p. Bluma, zdemolowały drukarnię „Gringoire’a“, który ogłaszał szczegóły o przeszłości ministra Salengro.

Co do milczenia prasy światowej, to znowu inna sprawa i inny rodzaj milczenia. Zapisać je należy w tej samej rubryce, co powściągliwość rządu p. Bluma i samego ministra Salengro wobec oskarżeń. Wołano „oszczędstwo! potwarz“, ale zwykłą drogę i najlepszy sposób wobec oszczerców i potwarców: proces sądowy — pominięto. Ani p. Blum, ani minister Salengro nikomu z oskarżycieli procesu

nie wytoczyli, mimo, że kilkudziesięciu świadków i kilkanaście gazet wołało, dzień w dzień: „Zaskarżcie nas do sądu! Chcemy stanąć przed kratkami!“.

DNIS PRASA WOŁA

Lecz minęło zaledwie dwa miesiące, a prasa francuska zaczęła mówić. Naprzód lokalna, prowincjonalna, teraz i stołeczna, paryska.

W „Action Francaise“, z dnia 3 stycznia r. b.), opublikowano fakty, które potwierdzają, od początku do końca, nasz artykuł z nr. 38 MERKURYUSZA. Są to właśnie te dowody, których domagali się sceptycy. Minister Salengro został zamordowany.

Nikomu nie chciano pokazać listów, rzekomo pisanych przez denata do rodziny, tekstu zaś rzekomego pisma do p. Bluma wcale nie opublikowano. Nie dopuszczono fotografów do ciała, co więcej, dozorczyńni, która rzekomo pierwsza miała znaleźć ciało denata, oraz towarzysze p. Bluma, którzy, rzeczywiście pierwsi znaleźli się na miejscu wypadku, płaczą się zasadniczo w zeznaniach co do pozycji ciała nieboszczyka.

Co więcej, dziennikarze lokalni, przeprowadzając na własną rękę śledztwo, stwierdzili, że sąsiedzi ministra Salengro słyszeli krytycznego wieczoru Krzyki, dobywające się z mieszkania denata.

Wszelako bezpośrednim dowodem zbrodni jest stwierdzenie faktu, że oficjalne komunikaty o samobójstwie przez zatrucie gazem — kłamia. Dziennikarze miejscowi zbadali gazomierze i stwierdzili, że zużycie gazu w listopadzie

przez mieszkanie ministra Salengro, nie różniło się wcale od zużycia gazu w innych miesiącach.

Fakt ten druzgoce całą wersję o samobójstwie. Wedle niej bowiem, odkrecona miała być cała rura tuż za gazomierzem i w ciągu 9 godzin miał się ulatniać gaz. Nie trzeba być matematykiem, który na pamięć zna wzory o stosunku przekrojów szerokiej rury do wąskich wylotów palników, aby od razu się zorjentować, że gdyby wersja o dziewięciogodzinnem ulatnianiu się gazu w sposób przez nią podany, była prawdziwa, to w takim razie zużycie gazu musiałoby być kilkanaście razy większe od normalnego, miesięcznego zużycia gazu przez wszystkie palniki.

Przyjąwszy zaś, że wersja jest tylko nieścista, że otwarte były poprostu palniki, to zużycie gazu powinno być większe o kilkadziesiąt procent.

Action Francaise“ kończy nowe, tym razem straszliwsze oskarżenie, następującymi pytaniami:

PYTANIA

Dlaczego sąsiedzi Salengro słyszeli hałasy w jego mieszkaniu, nieco przed godziną 23-ą?

Dlaczego, począwszy od pierwszego dnia, ukazały się tak liczne wersje dotyczące pozycji w jakiej służąca znalazła zwłoki Salengro?

Dlaczego miesięczne spożycie gazu, stwierdzone na podstawie licznika, nie było większe niż zazwyczaj, podczas gdy według oświadczenia urzędowego gaz wydobywał się z kranu conajmniej dziewięć i pół godziny?

Dlaczego nie pozwolono żadnej z gazet wychodzących w Lille zamieścić fotografii zmarłego Salengro?

Dlaczego z pomiędzy trzech listów, które Salengro rzekomo miał pozostawić, list do szefa rządu nie był opublikowany?

Dlaczego żadnemu dziennikarzowi nie dano pozwolenia na obejrzenie dwu pozostałych listów?

NASI WSPÓŁCZEŚNI

KSIĘŻNICZKA HOLENDERSKA

i jej przygody w Polsce

Niechże nam Czytelnicy wybaczą, że tym razem nie zabierzemy głosu. Powtórzymy tylko głosy cudze, głosy dzienników stołecznych, głosy dotyczące pobytu księżniczki Juljanny w Krynicy.

Stwierdźmy, że chór nie był zgodny, że kiedy rzeczy zaszły zadaleko i wręcz nam zagrożono interwencją dyplomatyczną, redakcje odwołały swych „specjalnych“ wysłanników i nie mniej specjalnych fotografów. Ale już było zapóźno. Młodzi małżonkowie uciekli z hotelu „Patria“.

Zamieszczamy poniżej wyjątki z gazet warszawskich. Nazwę i datę znajdują Czytelnicy w nawiasach po każdej wzmiance.

UDAŁO SIĘ

Naszemu specjalnemu wysłannikowi udało się zdobyć wywiad z ks. Bernardem Lippe - Biesterfeld bawiącym od soboty wieczorem w Krynicy wraz ze swą małżonką, ks. Juljanną, następczynią tronu holenderskiego.

Jest to pierwszy wywiad z ks. Lippe od chwili ślubu w Hadze. Poza tym książę oświadczył, że żadnych wywiadów prasie udzielać nie będzie, ponieważ bawi na wywczasach w Krynicy incognito — korespondent nasz więc musiał użyć wiele wysiłku, by uzyskać rozmowę z małżonkiem ks. Juljanny. (Dzień Dobry 12.1).

WYBRALI KRYNICĘ

Ubrany w jasno - popielaty garnitur sportowy i krótkie spodnie. Pończochy trochę ciemniejsze, buty czarne. Na lewej ręce obrączka ślubna lśni świeżym połyskiem, nad nią pierścionek ze szmaragdem otoczony brylancikami.

Zupełnie bezpretensjonalnie, bez

sztwywności i ceremoniału toczy się rozmowa.

— Widzi pan, kierowało nami jedno, szukaliśmy przede wszystkim spokoju. Z dala od zgiełku chcieliśmy spędzić czas i dlatego wybór padł na Krynice. (Dzień Dobry 12.1).

OSTRA INTERWENCJA

Hrabiostwo Szternberg, zjadłszy o godz. 11-ej śniadanie, spiesźnie opuścili hotel, unikając z wyraźną obawą reporterów wpatrzonych w nich z nieukrywaną ciekawością. Nieodstępni dwaj sekretarze, rudy Hauptman w granatowym swetrze i Seving, poprostu dwaj czujni agenci odsuwali w tej chwili każdą osobę, zmierzającą w stronę książęcej pary.

Na zboczu śnieżnej góry, tuż nad pensjonatem, potem na stokach Krzyżowej rozpoczęły się zapasy chytrych i śmigłych fotografów z książęcymi aniołami stróżami. Księżna i książę w narciarskich garniturach sunęli floresami na białej ścianie, ciągle zmieniając kierunek i wreszcie po ostrej interwencji „sekretarzy“ zostali samotni na śniegu. (ABC 12.1).

ODRZUCONA PROŚBA

— Pan chciał rozmawiać z panem hrabią?

— Tak, z księciem Lippe.

— Wykluczone, nie ma mowy. Pan hrabia odpoczywa i wogóle nie przyjmuje dziennikarzy.

— Może jednak zrobi wyjątek. Niech pan zrozumie, że przyjechałem specjalnie aby odbyć tę rozmowę. (Dzień Dobry 12.1).

A JEDNAK BYŁ WYWIAD

Wysoki, siwy mężczyzna, trochę przygarbiony, to właśnie kamerdy-

ner księcia, któremu wykładamy jeszcze raz całą sprawę.

Z dobrotliwym uśmiechem znika starzejący się Holender w drzwiach apartamentu i wraca po chwili w towarzystwie roześmianego księcia. Wywiad załatwiony! (Dzień Dobry 12.1).

WŚRÓD TŁUMU

Około godz. 1 w południe zjawili się na obiad. Przed Patrią już zgromadził się tłum ciekawych.

Księżniczka Juljanna i księżę szli wśród tłumu wyraźnie zmieszani. Pragnęli za wszelką cenę zachować incognito.

Zajęli miejsca w najdalszej wnęce sali, osłaniając się rozkwitłymi hycyntami, zdobiącymi stół, przed natrętnymi spojrzeniami ciekawych.

A było takich wielu, którzy usadowili się bezceremonialnie przy stolikach naprzeciw księżęcego stołu. (ABC 12.1).

ZASTĄPIĆ IM DROGĘ...

Oczekiwałam na nich w hallu na górze. Postanowiłam zaryzykować i poprostu zastąpić im drogę, wyczerpawszy wszelkie możliwe sposoby uzyskania wywiadu w sposób właściwy. Zatrzymali się zresztą z miłym uśmiechem. Uśmiech ten dodał mi odwagi.

Uzyskałam zgodę na chwilę rozmowy. Usiedliśmy w głębokich fotelach przy małym stoliku. Mogłam im przyglądać się dowoli. Ks. Juljanna ma dużą twarz, duże usta, złoto-rude włosy i przemiłe szare oczy dużej, dobrej dziewczynki. Mówiąc przechyla głowę z uśmiechem zażenowania. (ABC 12.1).

DYSKRETNA OCENA

Widząc ją z daleka dostrzegłam w tej postaci siłę i energję, przejawiającą się w zdecydowanych ruchach sportsmenki. Teraz odkrywam co innego. Księżna Juljanna, przyszła władczyni bogatej Holandji jest nie-

śmiała, szczerze, prawdziwie nieśmiała. I ten nieśmiały uśmiech stanowi urok w jej twarzy. Odgarnia ruchem trochę nerwowym włosy z czoła, ręką o krótkich, niemanicurowanych paznogiach. Jej opalona, czerstwa twarz nie ma ani śladu szminki. Księżę ma dziewczęce usta, rogowe okulary i młode, wesołe spojrzenie. (ABC 12.1).

ZAJĄC Z BURACZKAMI

Charakterystyczne jest, że księżęca para stara się jeść przede wszystkim polskie dania. Zamówiono barszcz, dziś zaś mają spożyć rosół i sztukę mięsa po polsku. Szczególnie smakował księstwo zając z buraczkami i karp po polsku. (Wieczór Warszawski 12.1).

CO NA ŚNIADANIE?

Po rozmowie telefonicznej z Hagę, o godz. 11 pogasły światła. W pokojach nr. 101 i 103 w t. zw. zielonym apartamencie, dostojni goście ułożyli się do snu.

Do śniadania ks. Juljanna nie jada masła, ze względu na przeprowadzaną kurację uszczuplającą, księżna unika tłuszczów i potraw mącznych.

Głównym marzeniem operatorów jest sfilmowanie pary księżęcej podczas jazdy na nartach. Aby to osiągnąć, wynajęto specjalne sanki, które stale dyżurują przed hotelem. (Express Poranny 12.1).

WAŻNE SZCZEGÓŁY

Kiedy kelner przyniósł księżęcej parze herbatę do apartamentów i chciał ją nalać, księżę zaprotestował, mówiąc, że sam potrafi to uczynić.

Księstwo są bardzo zadowoleni z polskiej kuchni. Księżna Juljanna nie jada tylko żadnych zup, ponieważ nie chce utyć. (Goniec Warszawski 12.1).

I ZNÓW SIĘ UDAŁO

W czasie obiadu korespondentowi naszego pisma udało się zdobyć stolik

sąsiadujący bezpośrednio ze stolikiem książęcych gości. W ten sposób udało się nawiązać kontakt i otrzymać rozmowę z księżną Juljanną.

— Czy mogę księżnę poprosić o kilka słów dla czytelników naszego pisma?

Zadając pytanie, jak się księżęcej parze w Krynicy podoba?

— Bardzo, tylko...

— Jakież to tylko?

— Wyobraźaliśmy sobie, że będziemy mieli więcej spokoju. Przecież to nasza podróż poślubna. (Dzień Dobry 13.1).

DOWCIP

Wczoraj jeden z dziennikarzy, zaprzyjaźniony się z jednym z trzech detektywów, towarzyszących księżęcej parze, dostał od Holendra, żywo przypominającego sylwetkę Sierloka Holmesa, kilka holenderskich cygar. Po wypaleniu jednego z nich dziennikarz został wyleczony z palenia cygar i jeszcze dotychczas jest chory. (Express Poranny 13.1, wydanie prowincjonalne).

KSIĄŻĘCE SANKI

Nadwornym dorożkarzem ich jest Piotr Hryja, góral ze Sołotwiny. Sanki jego w chwili kiedy nie są zajęte przez księżęcą parę, oblega publiczność, płacąc za kurs po 5 i 6 zł. Później zaś na deptaku słyhać rozmowy:

— Wiesz, jechałem księżęcymi sankami. (Wieczór Warszawski 12.1).

GÓRĄ KRYNICA!

Prawdopodobnie Krynica stanie się b. modna w Holandji i w najbliższym sezonie nastąpi zjazd Holendrów. Kto wie, czy nie przejdzie w tradycję spędzanie miodowego miesiąca w Krynicy przez arystokratyczne pary holenderskie. (Wieczór Warszawski 12.1).

COŚ ZACZYNA SIĘ PSUĆ

Jednocześnie osoby przybyłe z ksią

żęcą parą i pełniące funkcje ochrony porozumiały się z policją w Amsterdamie, która oficjalnie zwróciła się do polskiej policji z prośbą o ochronę pary książęcej. (Express Poranny 12.1, wydanie prowincjonalne).

PODPATRZEĆ, PODSŁUCHAĆ

Powodem wyboru Krynicy na miejsce pobytu poślubnego księżęcej pary holenderskiej było poszukiwanie spokoju. Niestety reporterzy pism polskich zapominając o gościnności, z której podobno naród nasz ma słyhać, zrobili wszystko aby obrzydzić młodej parze pobyt w Polsce.

Wchodzili do pokoju, czatowali na schodach, robili zdjęcia w jadalni. gnali całą sforą podczas narciarskich wycieczek młodej pary, aby coś podpatrzeć i podsłuchać. (Jutro 13.1).

GŁOS „ROBOTNIKA“

Biedni nasi goście po prostu nie mogą spokojnie ani obiadu zjeść, ani zjechać na nartach ze zbrocza. Holenderscy agenci policyjni wciąż muszą odpędzać natrętów.

Dla monarchów (i ich spadkobierców) szczególnej sympatii nie żywimy. Ale jest — na Boga! — jakaś przyzwoitość, jakiś umiar, jakaś gościnność. Czy ci pp. szmokowie, opisujący jak to „następczyni tronu jadała, jak zwykli śmiertelnicy“ (dosłownie!), i wciąż „zastępujący jej drogę“ (dosłownie!) chcą wypędzić gości z Krynicy? czy tylko pokazać nasz brak kultury? (Robotnik 13.1).

ZAKOŃCZENIE

Tymczasem natręctwo prasy zmusiło ks. Juljannę i jej męża do obrony. Przestali jadać na sali ogólnej hotelu „Patryja“ i postanowili wynieść się zeń wogóle. (Jutro 13.1).

Od siebie, jak wspomnieliśmy wyżej, nic do tych opisów nie dodajemy. Zamieszczona na stronie pierwszej podobizna ks. Juljanny jest reprodukcją szkicu kredkowego Ochsa, profesora szkoły sztuk pięknych w Leodjum.

OKRUCHY TYGODNIA

Katastrofy kolejowe tem się różnią od innych katastrof, że interesują nie tylko władze swego resortu, ale szereg innych, z wojskowymi na czele. Gdy w jakim kraju katastrofy zaczynają zdarzać się zbyt często, gdy mnożą się drobne usterki (zagrzewanie osi z powodu niedostatecznego smarowania, psucie się hamulców, skutkiem niedbałej obsługi i t. p.), wówczas wywiad wojskowy zaczyna działać obok władz kolejowych.

Zdezorganizowanie kolejnictwa nie jest rzeczą zbyt trudną, jeśli rozporządza się dostatecznymi funduszami i gęstą siecią agentur. W cesarskiej Rosji, przed rokiem 1905, wywiad japoński potrzebował sześciu miesięcy na kompletne rostrojenie kolejnictwa.

A zważywszy, że wywiad japoński nie rozporządzał w Rosji niczym, prócz pieniędzy. Nie rozporządzał Japońską Partją Rosji, nie rozporządzał „Folksfrontem“, nie rozporządzał Ligą Ochrony Praw Człowieka (Wybranego), nie rozporządzał Z(arządem) N(aszego) P(ropagitu), nie rozporządzał prasą, szerzącą to, co Niemcy nazywają „Kulturjapanismus“. Ile czasu potrzebowałyby wywiad japoński do rozbicia Rosji na odcinku komunikacyjnym, gdyby rozporządzał tem wszystkim?

WBIJANIE KLINA

„Kurjer Poranny“ z 16 stycznia, przy okazji zajęć w Wysokomazowieckiem:

W czym interesie leży to wbijanie klina pomiędzy obywatela i policję, która w każdym państwie kulturalnym cieszyć się powinna jaknajszerszym zaufaniem ogółu?

Co za słodka, niewinna duszyczka ten „Kurjer Poranny“. On nie wie, w czym to leży interesie. I jaki niedopatrzny! Nie dopatrzył się, że ktoś ten klin wbija głębiej, niżeli pomiędzy obywatela i policję!

W KRAJU ŚPIĄCYCH

Jakąż potworną drwiną są dziś głosy o „wylolbrzymianiu“ niebezpieczeństwa komunistycznego. Komuna czyni już *ostatnie* przygotowania do rewolucji, a nie widzą tego nawet ci, którzy to widzieć *powinni*.

Czegóż trzeba więcej? Wypowiedzenia wojny?

Dziś komuna obawia się jednej jedynej rzeczy: reform. Obawia się tylko tego, że Rząd pójdzie na radykalne reformy, których program jest już sprecyzowany, zaczem, że radykalnie nastąpi uzdrowienie chorzącego organizmu państwowego i komuna straci pożywkę, podłoże, tło. Tego tylko obawia się komuna i dlatego jej agenci wbijają klin pomiędzy Rząd i tych, którzy reprezentują program radykalnych, głębokich reform: młode pokolenie narodu polskiego.

W kraju śpiących słychać już grzmot nadciągającej burzy. Niestety. Śpiący budzą się zazwyczaj za późno.

BEZCEREMONIALNOŚĆ SOCJETY

Rzadkie widowisko można było obserwować tydzień temu w prasie warszawskiej.

„Dziennik Popularny“ ogłosił wywiad z p. sen. B. Koskowskim. Naczelny publicysta „Kurjera Warszawskiego“ udziela wywiadu nacelnemu organowi „Folksfrontu“. I to jakiego wywiadu: o obronie demokracji, humanitaryzmu... znane słowa, znany styl, znany duch...

A „Czas“ skwapliwie przytacza ten fakt, cytuje wywiad i opatruje cytaty ciepłymi komentarzami.

Oto socjeta: „Kurjer Warszawski“, „Dziennik Popularny“ i „Czas“. Publicznie sobie ceremonie świadczą. Albo, jeśli kto woli: bez ceremonii wobec publiczności bakę sobie świadczą.

Notujemy sobie w pamięci ten kontakcik.

INNY KONTAKCIK

Inny kontakcik:

W ostatnim „Przeglądzie Katolickim“, p. Adam Romer, z okazji niebezpieczeństwa „fołksfrontu“ w Polsce, pisze:

„Marszałek Smigły-Rydz właśnie jako uosobienie armii, nie może sam stanąć na czele rządu pojednania narodowego. Takim rządem nie może być żaden rząd, oparty choć w części o grupę „Kuriera Porannego“, przynajmniej w dzisiejszej jego, „rymowskiej“ postaci. Wskazaliśmy już raz najwyższych po marszałku rangą generatów, na generatów Sosnkowskiego i Sikorskiego, jako najwłaściwszych kandydatów do bezpośredniego patronowania konsolidacji narodowej“.

Już po raz drugi p. Adam Romer zachwala p. Generała Sikorskiego. Współpracownik prasy katolickiej proteguje jednego z filarów Frontu Morges.

Zapamiętajmy i ten kontakt: p. A. Romer i p. gen. Sikorski.

A TERAZ SUMA

Skądinąd wiadomo, że p. gen. Sikorski jest bardzo protegowany przez „Kurjer Warszawski“, p. Romer zaś przez „Czas“. Tedy zsumujemy ten łańcuszek od prawa do lewa:

„Czas“, p. Romer (współpracownik prasy katolickiej), p. gen. Sikorski, „Kurjer Warszawski“, p. sen. B. Koskowski, filar prasy staronarodowej, „Dziennik Popularny“. Czyli od najskrajniejszej prawicy do najskrajniejszej lewicy, od konserwy do „Fołksfrontu“. Wszędzie ogniwka jednego i tego samego łańcuszka.

Nieźła rozpiętość, nieprawdaż?

OKRUCHY TYGODNIA

Zanosi się więc na to, że p. Norbert Barlicki wyjedzie do Łodzi, by objąć rządy nad miastem z ramienia socjalistów. Z ciekawością będziemy czekali na wyniki, gdyż nigdy jeszcze, jak świat światem, gospodarka socja-

listyczna nie dała wyników dobrych. Wyjechawszy do Łodzi, p. Barlicki będzie musiał porzucić redakcję „Dziennika Popularnego“, wskutek czego odsetek ludności chrześcijańskiej w tem piśmie spadnie o połowę. I pozostanie tylko p. Stanisław Dubois, ostatni, samotny, jedyny.

Dobre i to. Jak powiada przysłowie, lepszy Dubois wśród młodych żydów, niż Falter wśród starych antysemitów.

KAŻDE DZIECKO WIE...

Dziś wie każde dziecko, że lekka różnica zdań między „Dziennikiem Popularnym“ a „Robotnikiem“ mogła być ustalona zgóry. Pisma te różnią się nieco przy omawianiu projektu utworzenia wspólnego frontu z „Kurjerem Porannym“, który złożył w tej sprawie ofertę.

Albowiem każde dziecko wie, że szczegóły omówiono zgóry na posiedzeniu łoży „Prawo Ludu“ z udziałem przedstawicieli wyżej wymienionych dzienników. Uroczystość zakończyła się przy stole nie rytualnym. Mistrz Doskonały przepijał do Nadzorcy Budowy, Dostojny Rycerz trącał się kieliszkiem z Gospodarzem Ołtarza, a Sekretarz Tajny ślubował wieczną przyjaźń Wybranemu z Dziewięciu.

Ostatecznie stało na tem, że „Dziennik Popularny“ będzie się dąsał i będzie kokietował nadal skrajne żywioły. Zastraszony rząd pozwoli lewicy sanacyjnej porozumieć się z PPS CKW, może i z ludowcami, co powinno doprowadzić do ogłoszenia nowych prawdziwie demokratycznych wyborów.

W podobny sposób, zauważmy to mimochodem, przygotowano w Hiszpanji grunt dla rządów Frontu Socjowieckiego.

NOWE PISMO

Ukazało się w Warszawie nowe codzienne pismo 5-groszowe pod tytułem „Walka Ludu“. Jest to wydawnictwo spokrewnione z „Robotnikiem“

i, jak się zdaje, korzysta z funduszków stronnictwa. W każdym bądź razie nie należy identyfikować wydawców „Walki Ludu“ z wydawcami „Dziennika Popularnego“, który jest prywatnym przedsiębiorstwem dochodowym.

O nowem piśmie trudno coś narazie powiedzieć. Pierwsze numery nie robią wrażenia pisma redagowanego przez aplikantów adwokackich. Dotychczas, z łamów tego dziennika nikt nie napasternaczył religii katolickiej i Polsce.

WIELKIE DZIWO

Jedno ze starych przysłów polskich brzmi:

— Gdy ogień dymi, a ksiądz pacierz klepie,

— Niedźwiedź do miodu ciągnie, pijany idzie krzywo,

— Wino zdrowo się trzyma w murowanym sklepie,

— Baba babę obmawia — cóż za wielkie dziwo?

Stare to przysłowie najwyraźniej straciło dziś na kursie. Od kilku dni „Gazeta Wieczorna“, jeden z organów Z-arządu N-aszego P-ropagitu, trąbi tryumfalnie:

— „Myśl Polska“ za artykuły antykomunistyczne płaci po 15 złotych! Artykuły antykomunistyczne w „Myśli Polskiej“ opłacane są po 15 złotych! Korupcja w reakcji! Zgnilizm w faszyźmie!

Dobry sposób. Że też faszo - hitlero - sanato - enekoido - nacjonałom nie przyszło na myśl hałasować na temat:

— Artykuły w „Wiadomościach Literackich“ są opłacane! „Wiadomości“ płacą za artykuł po 100 złotych *) „Epoka“ płaci za artykuły po 150 złotych! *).

Rzeczywiście, że płacić honorarja za artykuły, to (excusez le mot) granda.

Wogóle wartoby i z tem przysłowiem zrobić porządek. Możeby tak

„Gazeta Wieczorna“ zaczęła kropić dzień w dzień przez całe 6 szpalt:

Niesłychany zgnilizm i korupcja w faszyźmie i reakcji! Ogień dymi! Ksiądz pacierz klepie! Odwrócony porządek natury! Niedźwiedź do miodu ciągnie. Pijany krzywo łązi! Baba babę obmawia! Okoń okoniem się stawia!

ANTYSEMITYZM

Najpowaźniejsze pismo humorystyczne na kontynencie, „Szpilki“ wyrządziły nam ten wielki zaszczyt i miłą satysfakcję, że raczyły zająć się naszym piśmie. Z okazji niedawnej notatki o jubileuszu „Szpilek“ i ich historycznym kłopotcie z powodu założyciela, p. Hartena, oburzają się łaskawie, że jakto, że MERKURYUSZ, że pismo antysemickie, a bierze w obronę semitę.

Pardą, szer kąfrer. Jesteśmy piśmie antysemickiem? Żame. Nigdyśmy nie byli piśmie antysemickiem. Prawda, że jesteśmy obojętni względem żydów, a kto żydów nie kocha ten jest przez sz. panów zawsze traktowany z oburzeniem, jako obskurny antysemita. To prawda. Ale panowie się mylą. Wu wu trąpe, mesje. Obojętność wobec żydów to jeszcze nie jest antysemityzm.

To raz. A powtóre, proszę szpanów, upewniamy, że absolutnie jest nam obojętne czy p. Harten ma babkę aryjkę, czy nie, czy się nazywa Harten, czy Szpigiel. Wystarcza nam, że pisze świetne wiersze o żydo-komunie, że ustawia bardzo wesołe kalambury o „fołksfronszpilkach“ i że wogóle jest bardzo zdolnym, młodym człowiekiem.

A „SZPILKI“?

I jeszcze jedno, gdyby się kto pytał. Wystarcza nam także, że p. Har-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie

*) Liczby ścisłe. Przypisek J. B.

ten polecał jeszcze ze szkoły na Górny Śląsk, do powstania, gdzie, jak twierdzą jego dowódcy odznaczył się bardzo ładnie, w pierwszych szeregach. A propos: kto z szpanów fatygował się do powstania na Górnym Śląsku? Lub może w roku 1920-ym? Albo 1918? Kto, przepraszam za to pytanie à propos, z szpanów fatygował się militarnie?

Och, proszę mnie źle nie rozumieć. Proszę nie mniemać, jakobym insynuował szpanom brak odwagi w rzeczy militarnej. Ja wiem, że szpanowie będą się także fatygować militarnie. Gdy chwila nastąpi, szpanowie nie zawiodą przy przewracaniu słupów telegraficznych.

FUNDUSZE

Przy innej okazji szpanowie byli łaskawi sformułować zarzut natury funduszowej. Wartoby, mówią szpanowie, zbadać fundusze, z jakich utrzymują się MERKURYUSZE.

Spryciarze, ech spryciarze. Accurate ten zarzut wysuwa to pismo. Właśnie „Szpilki“ puszczają tę insynuację. Że też tego zarzutu nie stawia żadne inne pismo „Folksfrontu“ tylko właśnie pismo humorystyczne. Żeby można było, w razie czego, zawołać wesoło:

— To przecież żart! To tylko takie śmiechy-chychy! My wcale na serjo tego nie mówiliśmy!

Spryciarze. Żaden „Dziennik Popularny“, żaden „Dziennik Poranny“, żaden „Robotnik“, żadna „Epoka“, tylko właśnie „Szpilki“.

KTO JEST OBLUDNY?

Pozatem szpanowie ciągle nam zarzucają obłudę. Pismo, mówią, antysemitkie, a broni semitów. Obłuda.

Tego zarzutu stanowczo przyjąć nie możemy. Więcej, musimy go odrzucić w stronę szpanów. To panowie są obłudni. Piszą nie tak, jak powinni, tylko całkiem inaczej. Szpanowie udają, że to nie szpanowie piszą.

Jak np. szpanowie mogą pisać, że:

Tytułomanji wśród kobiet M. S. Wojsk. położyła kres. Możeby jakaś inna instancja miarodajna położyła kres tytułomanji wśród mężczyzn. Co zrobić z kimś, co tytułuje się Babinicz, a w rzeczywistości nie nazywa się Kmicic, lecz Szpigiel? etc etc.

Przecież szpanowie powinni to napisać całkiem inaczej. Panowie, gdyby nie byli obłudni, powinni napisać tak:

Tytułomanj wśród kobie M. S. Wojsk położył kre. Moжеб jaka inn instancj miarodajn położył kre tytułomanj wśród mężczyz. Co zrobi z kim, co tytułuj si Babinic, a w rzeczywistość ni nazyw si Kmici, lec Szpige? C zrobi jeśl te kto, będą żyde jes równocześnie antysemit? C zrobi z pisemkie „Merkuryus Polsk“ któr podają si za antysemitcki bierz w obron żyd, ukrywającę si po pseudonime Harten? C zrobi, jeśl antysemitck MERKURYUS etc etc etc.

Tak, tak, To panowie są obłudni. Panowie ukrywają się z prawdziwym, swoim własnym sposobem pisanja. Kryptografy.

J. B.

W wirze życia nie wolno! zapomnieć

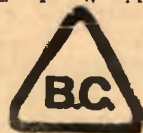
109

O Z D R O W I U !

Przy wyczerpaniu, sklerozie, dusznicy, artretyzmie, reumatyzmie, ząbiegniach, zlej przemianie materji

Z A Ż Y W A J

SOK CZOSNKU
CHOYNOWSKIEGO



Do nabycia we wszystkich aptekach
i składach aptecznych.

Laboratorium B. CHOYNOWSKI i S-ka
Warszawa, Miodowa 14 — telefon 542-99

O NIEMCACH W MAROKU

gawęda bez frazeologii

— Przedewszystkiem zamów sobie filiżankę mocnej kawy. To cię powinno uspokoić, bo widzę, że masz kieszeń wypchaną dziennikami o krzykliwych tytułach. O co więc chodzi, poco mnie wzywałeś?

— Zdaje się, że powodów nie brak. Czytałeś dzisiejszą prasę?

— Nie, a co się stało?

— Niemcy okupują Maroko hiszpańskie.

— No, to Bogu dzięki. Myślałem, że stało się jakie nieszczęście.

— Człowieku, więc ciebie to nie wzrusza? Od dziesięciu dni oddziały niemieckie lądują w Melilli.

— Niechże sobie lądują. Wolę je oglądać w Melilli, niż w Pucku.

— W porcie stoi kilka torpedowców i kilka łodzi podwodnych.

— Lepsze to, niż blokada ujścia Wisły, nieprawdaż?

— Inżynierowie niemieccy przyjechali do kopalni rudy żelaznej pod Melillą, przyspieszają eksploatację, angażują tubylców.

— Tubylcy przypuszczalnie nic nie mają przeciwko temu. Co do mnie, też nie będę protestował. Byle nie zjechali wbrew naszej woli do Wieliczki i nie angażowali tubylców. W Melilli niechże sobie zakładają choćby Luna-parki, a cóż mnie to obchodzi.

— Wiesz co, zamówiłem te pół czarnej, ale zdaje mi się, że rozmowa z tobą rozdrażni mnie jeszcze bardziej. Rzuć okiem choćby na te tytuły w dziennikach, które mam pod ręką. Proszę cię, spójrz... Pod osłoną torpedowców Niemcy wylądowali w Maroku... Sztandar hitlerowski nad Afryką... Generał Franco sprzedał Maroko Hitlerowi... Niemcy sięgają po morze Śródziemne... Brunatne koszułe na czarnym ładzie... No, mało ci jeszcze? Może nie mam powodów do niepokoju?

— Mój kochany, gdy się jest cykorjantem, jak to mówią w wojsku,

powodów do niepokoju zawsze bywa dość. Cóż ci na to odpowiem. Chyba jeszcze raz powtórzę, że wolę Niemców w Melilli, niż dajmy na to w Sosnowcu.

— Ależ oni tam się usadowią na dobre i nikt ich nie wyprosi.

— Napewno nikt ich nie wyprosi.

— No i co będzie?

— Jeżeli gazety piszą prawdę, to Niemcy będą siedzieli w Maroku.

— Niemcy w Maroku! Jakiem prawem?

— A jakim prawem siedzą tam Hiszpanie i Francuzi?

— Nie, to niestychane! Proszę, cie bądź ze mną szczerzy i nie udawaj dziwaka. Czy cię nie rewoltuje sama myśl, że Niemcy zajmą ogromny szmat wybrzeża afrykańskiego nad morzem Śródziemnym i nad Atlantykiem, że skoro obejmą w posiadanie Ceutę, to będą mogli wznieść forty naprzeciw Gibraltaru.

— Nic mnie to nie obchodzi. Zgadzam się na ten projekt.

— Człowieku, wszak przesmyk ma niespełna piętnaście kilometrów szerokości, a niemieckie berty strzelają na czterdzieści i więcej kilometrów.

— Masz w Gibraltarze jaką posiadłość? Domek, ogródek, albo coś w tym rodzaju?

— Nie, nie mam.

— Ja też nie mam. Wobec tego prze stańmy się martwić o Gibraltar.

— Czyli, że oddajesz Niemcom Maroko hiszpańskie?

— Ja nie oddaję, bo to nie moje. Życzę im tylko, aby sobie wzięli.

— A Hiszpanja? Chyba Hiszpanja ma większe prawa do Maroka?

— Przypomnij sobie, że w Kortezach poruszano sprawę dobrowolnego wycofania się Hiszpanji z tego kraju. Maroko pod zarządem hiszpańskim było deficytowe i, prócz kłopotów, nic nie dawało metropolji.

— Widzę z tego wszystkiego, że wobec Niemców masz hojną rękę. Go-

tów jesteś przyznać im prawa do Maroka, a może i do innych ziem jeszcze? Było nie było, gadamy dziś otwarcie, nie krępuj się więc i powiedz.

— Zgadłeś, przyjacielu. Mam hojną rękę. I chętniebym przyznał niemcom, gdyby to odemnie zależało, wszystkie dawne kolonie, które im zabrano na podstawie traktatów pokojowych. Oddałbym im Kamerun, i Togo, i wyspy Salomona, i wyspy na Pacyfiku.

— Możebyś jeszcze co dołożył?

— Z przyjemnością. Wymieniaj nazwy. Afganistan? Bardzo proszę, niech jadą do Afganistanu. Porty chińskie z hinterlandów? Nic nie mam przeciwko temu, a i generałowie chińscy też się nie obrażą, gdy dostaną po tysiąc dolarów na rękę.

— Dziwaczysz najwyraźniej.

— Wcale nie dziwaczę, znam tylko świat i ludzi. Rzesza Niemiecka jest dziś kotłem, który wre. Zbyt mocno przysrubowano pokrywę i dlatego może nastąpić wybuch. Zastanów się, czy nie lepiejby było uchylić pokrywę i przelać nieco ukropu do innego naczyńca?

— Czyim kosztem?

— A cóż mnie to obchodzi? Byle nie naszym.

— Innemi słowy, jesteś zwolennikiem odbudowy niemieckiego imperjum kolonialnego.

— Tak, jestem zwolennikiem i to pełnym entuzjazmu.

— Nie przeraża cię myśl, że Niemcy mogą się stać potęgą w rodzaju Wielkiej Brytanji?

— Ta myśl mnie orzeźwia, dodaje mi werwy i otuchy. Odkąd zetknąłem się z zagadnieniami kolonialnymi, odkąd w mej włóczędze po świecie przyjrzałem się różnym sposobom administrowania, stałem się zwolennikiem przyznania niemcom nietylko Maroka hiszpańskiego, ale i innych ziem w różnych zakątkach naszej ciasnej planety.

— Życzysz więc sobie rozrostu potęgi Niemiec?

— Aby nie było nieporozumień, ustalmy odpowiedź ściśle. Życzę so-

bie rozrostu niemieckiej potęgi kolonialnej.

— A co będzie z nami, gdy Niemcy staną się tak wielką potęgą?

— Z nami? Mój przyjacielu, dawno mielibyśmy święty spokój i nie byłoby nieporozumień z Rzeszą, gdyby aljanci nie pozbawili niemców kolonji. Pomyśl tylko, co za malownicze zdjęcia pokazywanoby nam w kinach z podróży kanclerza Hitlera do krajów zamorskich. Na wiosnę zwiedził wyspy Samoa, hen, pod Australją, latem pojechał do Chin, w jesieni wybiera się do Afryki zachodniej, gdzie minister Goering stałe siedzi i strzela do hipopotamów. Ah, mój przyjacielu, żałujmy, że tak nie jest.

— Twoje żarty...

— Przepraszam cię, to nie żarty. Hitler zmniejszył bezrobocie do jednej piątej. Nie zrobię błędu twierdząc, że gdyby miał kolonie, mógłby wówczas tam wysłać nietylko tę jedną piątą, lecz i znacznie więcej obywateli.

— Hitler w „Mein Kampf“ napisał...

— Wiem o tem. Napisał, że nie dba o kolonie. Ale, kiedy pisał tę książkę, był młodszy i mniej doświadczony. Teraz sam mówisz, że sięga po Maroko.

— Zgoda. Pozwól jednak, że wrócę do starego pytania. Jeżeli Niemcy staną się potęgą kolonialną, cóż my będziemy wobec nich znaczyli, jakże będziemy się czuli w ich sąsiedztwie?

— Przypuszczam, że lepiej niż teraz. Państwo, które trwoni swe wysiłki na skolonizowanie krain zamorskich, staje się automatycznie mniej niebezpieczne dla sąsiadów. Zwróć uwagę na szczegól, że od dawien dawna wielkie mocarstwa kolonialne, nam na myśli przede wszystkim Anglję i Francję, nie wszczynały na kontynencie Europy wojen zaborczych. Anglję nie może dać sobie rady z czterema milionami irlandczyków, którzy wypowiedzieli jej posłuszeństwo. Dlatego chętniebym widział niemców w Maroku.

— Zaznacz, że w hiszpańskim Maroku. Tego wymaga przyzwoitość.

— Nic nie będę zaznaczał. Maroko t. zw. francuskie jest tylko pod protektoratem Francji i, kiedy przejeżdżasz tam z Algerji, celnicy przetrząsają ci kieszenie z nie mniejszym zapalem, niż dajmy na to w Piotrowicach. Zresztą teraz, za rządów Frontu Ludowego, rola francuzów w Maroku sprowadza się do bolszewizowania tego kraju. Niestety, wielki afrykańczyk Lyautey już nie żyje. Ktoś musi go zastąpić, gdyż w przeciwnym razie skończy się władanie białych z tamtej strony morza Śródziemnego.

— Zapominasz o arabach.

— A ty zapominasz o zwaliskach teatrów rzymskich w pustyni, o szosach zasypanych przez piasek, o akweduktach.

— Streścimy naszą rozmowę. Wniosekuję z niej, że nic nie miałbyś przeciwko temu, gdyby Hitler w pierwszym etapie opanował Maroko hiszpańskie a w drugim, gdyby posunął się dalej.

— Cieszyłbym się z tego.

— I gdyby zamiast francuskiej legji cudzoziemskiej maszerowały po Saharze pułki niemieckie?

— Wolałbym ujrzeć paradę niemiecką w Fezie niż w Warszawie. Zresztą, francuzi dość już nadstawiali karków, a rodzi się ich coraz mniej. Powinni się oszczędzać. Tymczasem Niemców ciągle przybywa. Wyjechać nie mają dokąd, są przytem zadziersiści i chcą się bić. Maroko byłoby doskonałą klapą bezpieczeństwa przy kotle, o którym ci wspomniałem.

— Przepraszam cię, jest właśnie chłopiec ze świeżemi gazetami. Hej, mały!

— No, znalazłeś co ciekawego?

— Owszem, oto urzędowe zaprzeczenie niemieckie... Rzesza nie wysyła żołnierzy do Maroka.

— Nie przejmuj się tem, przyjacielu. Tego rodzaju komunikaty urzędowe są oparte zazwyczaj na niedomowieniach. I bądź dobrej myśli.

JÓZEF SHEARING

ANIOŁ MORDERSTWA

MARIA-KAROLINA de CORDAY D'ARMONT

JAN-PAWEŁ MARAT, JAN-ADAM LUX

Studium o trojgu uczniach

JANA JAKÓBA ROUSSEAU

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

IRENA PANNENKOWA

Cena Zł. 6.50

Wydawnictwo ULTIMA THULE, Warszawa, ul. Barbary 1

DO RĄK WŁASNYCH

JWP. MIECZYŚŁAWA NIEDZAŁKOWSKIEIGO

redaktora „Robotnika”

w Warszawie, ul. Warecka 7

Dowiadujemy się z „Kurjera Czerwonego (z 18 stycznia b. r.), że JWPan jest jednym ze spadkobierców 3-ech linii lordów Butlerów, po których spadek wynosi przeszło 100 milionów funtów, co czyni 3 miliardy złotych; a nawet, że zabierał JWPan głos na zebraniu spadkobierców, udzielając fachowych porad prezesowi komitetu Butlerów, co należy czynić, aby jaknajszybciej wywindykować z Anglii tę piękną sumę.

Ponieważ, jak nas informują, JWPan należy do kilku najbliższych spadkobierców lordów Butlerów, a więc przypadnie na JW Pana conajmniej 400 milionów złotych, korzy-

stamy z okazji, aby złożyć JW Panu jaknajserdeczniejsze gratulacje z powodu tak miłego obrotu wypadków.

Wyrażamy nieśmiałą nadzieję, że teraz, kiedy JWPan jest już wielkim panem i lordem angielskim, nie zapomni JWPan o naszym piśmie, które pierwsze pośpieszyło z gratulacjami, zaczem, niezwłocznie po podjęciu owych 400 milionów pistołów zaabonuje JWPan MERKURYUSZA i będzie naszym wiernym, punktualnie płacącym prenumeratorem.

Prosimy Waszą Wysokość o łaskawe przyjęcie najniższych wyrazów uszanowania.

Rule Britannia!

PRZEGLĄD PRASY

PAX O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

Wilno, 15 stycznia.

Jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa. Słowa te powtarzamy tak często, że stają się one wytartym frazesem, że przestajemy przywiązywać do nich wagę. A jednak prawda. Dziś staliśmy się nawet wyspą, bo na Zachodzie też nie chrześcijański duch się szerzy. Jesteśmy przedmurzem — fortecą. Trudno znaleźć porównanie, któreby lepiej malowało naszą sytuację. Forteca — a więc gmach wzniesliśmy dla celów walki. Rola przedmurza nie jest sielanką. Udziałem naszym musi być walka.

Niema chyba w świecie całym narodu bardziej pokój miłującego jak nasz na-

ród. Całe nasze dzieje są tego oczywistym dowodem. A jednak mimo to musimy bezustannie niemal staczać ciężkie boje. Dziś także cały naród polski gorąco pragnie pokoju. Nasza polityka zagraniczna służy sprawie pokoju. W naszym rejonie politycznym usiłujemy pokój zorganizować i umocnić. Ale nie łudźmy się... Z pewnością nasze pokolenie będzie musiało wy dobyć miecza z pochwy. Winniśmy być gotowi wy dobyć miecz nie tylko w obronie naszej niepodległości, ale także w obronie pokoju i wolności innych narodów. Gdybyśmy o tym zapomnieli, sprzeniewierzylibyśmy się naszej misji dziejowej, zdradzilibyśmy naszą ideę narodową, której hasłem — „za naszą wolność i waszą“. Inwazję sił ciemnych niosących zagładę często mieczem tylko złamać można.

Dlatego niema u nas miejsca na pacyfizm. Pacyfizm ze strony katolików pol-

skich byłyby zdradą najbardziej eksponowanej reduty chrześcijaństwa.

(Z artykułu redakcyjnego „Na dawnym posterunku z nową misją“).

TYGODNIK

ILLUSTROWANY

Warszawa, 17 stycznia.

Porozumienie angielsko-włoskie dokonało się poza Francją, poza Sowietami i poza Ligą Narodów, która tak hałaśliwie wojowała z Włochami jeszcze rok temu. Francja robi oficjalnie dobrą minę, ale b. premier Tardieu w „Gringoire“ ostro wytyka błędy Francji, która pod wpływem lewicy i komunistów odstąpiła od polityki przyjaźni z faszystowskimi Włochami, jako zainaugurował Laval. Dziś Anglia ubiegła Francję.

Ci wszyscy, którzy jeszcze rok temu zwywali do krucjaty przeciw Włochom w myśl hasła Ligi Narodów i zbiorowego bezpieczeństwa, muszą się czuć obecnie nieswojo. Naprawdę nie jest dobrze „kłaść palce między drzwi“, bo mogą się zatrzaskać. W danym wypadku zatrzasknięcie jest tym bolesniejsze, że dokonane zostało z woli obu stron, t. j. Rzymu i Londynu.

Polityków zwłaszcza moskiewskich spotkało wielkie rozczarowanie. Usunięte zostało podłoże jednego z wielkich zatargów światowych. Podważeniu uległa droga Kremlowi idea podziału Europy na dwa bloki ideologiczne. Anglia nie stanie już do walki z faszyzmem. A co jest ważne z wielu względów.

(Z artykułu redakcyjnego „Dwa imperja“)

MYŚL POLSKA

Warszawa, 15 — 31 stycznia.

Należy przezwyciężyć bezwład kierien-szczyzny, należy rozbić jego ludowo-frontowe jaczajki organizacyjne i podciąć jego źródła bytu. Należy sięgnąć tam, gdzie one sięgają i po męsku je wytrzebić. Należy zdekonspirować łotrów strojących się w drogocenny płaszcz twór-

czego aktywizmu piłsudczyków. Należy na drodze do tej pracy ujawniać masonerię i pseudo-tajemnice, o których wiedzą politycy i wywiady wszystkich państw ościennych, a nic nie wie własne społeczeństwo.

Na drodze oczyszczania pola dla zdobyczy i zwycięstw muszą w pierwszym rzędzie polecieć świadome i nieświadome agentury obce, wszystkie fikcyjne prezursy fikcyjnych przedsiębiorstw, tajemnicze fortuny i fantastyczne redakcje pism przez nikogo nie czytanych. Ujawnione misterne mechanizmy polskiego teatru kukiełek i podrobionej rzeczywistości niechaj najeżą włosy zahukanej armii serc polskich i wyzwolą nasz naród, jako lawę spod „skorupy zwierzchu zimnej, twardej, suchej i plugawej“. To pierwszy zasadniczy krok. Pierwszy i nieunikniony.

A potem lub jednocześnie? Należy z Polski uczynić państwo nowego typu, w pełnym, a nie połowicznym tego słowa znaczeniu. Polska nie może być tworem standartowym, wykutym na kowadle wielkiej ale francuskiej i internacjonalnych, bankrutujących na całej linii ideałów XIX wieku. Polska musi być POLSKĄ na ten sam sposób, na jaki Italia jest faszystowską, Niemcy — hitlerowskie a Rosja — nacjonal - bolszewicka. Ta nowożytna idea Polski mieć się winna do idei sąsiedzkich, jak idee sąsiedzkie nawzajem do siebie, jak niemiecka do sowieckiej, jak italska do turecko-kemalistycznej.

Wówczas dopiero będziemy istotnie pełnoprawnym i nowoczesnym tworem państwowym, indywidualnym, zdolnym walczyć zwyciężać, podbijać i być atrakcyjnym na wewnątrz i na zewnątrz. Odzyskamy rzeczywistość, budującą wiarę w siebie samych.

(Wyjątek z artykułu W. Bączkowskiego „Wiek XIX, kiereńszczyzna i front ludowy“).

Warszawa, 15 — 31 stycznia.

Stosunek J. Piłsudskiego do masonerii był bezwzględnie wrogi. Wrogość ta potęgowała się z biegiem czasu, dochodząc do pół-jawnej walki po maju 1926 roku. Zawiedzione nadzieje adwokatów „Ludzkości“, „postępu“ i innych dogma-

tów religii XIX wieku wylały się w formie nie przebijających w środkach szkalowaniach Wielkiego Marszałka, anarchizacji stosunków w obozie piłsudczyków i wypaczania myśli przewodnich Wodza. Walka J. Piłsudskiego z masonerią szła po linii niszczenia agentur obcych w życiu polskim. Zrozumienie roli tych agentur, ich niszczącej roli w życiu polskim i walka z nimi stanowiła, po sprawach wojskowych i polityce zagranicznej, trzeci wielki kompleks spraw, którym Zmarły Marszałek najwięcej poświęcił czasu i uwagi.

Cały zasób taktycznych rozgrywek, prowadzonych wedle najbardziej skomplikowanych zasad strategii, mających wywabić zamaskowanego lisa masonerii na otwarte pole, znamionowało tę walkę. Za życia Marszałka rola masonerii umniejszała się w życiu polskim; co pewien czas jakaś wielka ryba anonimowej potęgi gąsła na świecznikach życia polskiego...

(Wyjątek z artykułu redakcyjnego „J. Piłsudski a masonerja“).

WITRO PRACY

TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 17 stycznia.

Automatyzm gospodarczy skompromitował się, doprowadził do straszliwych nadużyć i krywd społecznych. Dlatego mógł Marx mówić o organizacji buntu niewolników. Lenin poszedł jeszcze dalej: przeprowadził niewolników z kolektywu prywatnego do państwowego. Oto cała reforma komunistyczna. Inny jest

radykalizm polski, wyływający z idei narodowej i wychodzący ze stanowiska sprawiedliwości społecznej. Gospodarka polska powinna być zorganizowana pod hasłem: każdy Polak właścicielem. Wieś wymaga radykalnej reformy rolnej przeprowadzonej zgodnie z interesem narodowym, teren miejski przebudowy miast od fundamentu. Zasadą tego systemu jest własność i człowiek. Wyzwolić niewolnika z kolektywu. Z niewolnika uczynić właściciela i ukształtować wartościowego i wolnego człowieka, który używać będzie idei własności i wolności w ramach uchwalonego przez siebie prawa narodu. To jest przebudowa radykalna. To jest prawdziwa rewolucja narodowa. Sądzę, że nie ma nikogo w Polsce, kto by się na ten program nie pisał, tak jest on oczywisty. Ale wszelkie ruchy i myśli konsolidacyjne polityczne powinny wychodzić nie tylko od nas z Sejmu, ale i od czynnika rządzącego. Rząd winien tu wyraźnie określić swe stanowisko. Mamy dziś wśród organizacji uchodzących za t. zw. prorządowe i takie, które na zgromadzeniach swych uchwalają i przesyłają pozdrowienia dla czerwonej Hiszpanji. Musimy wiedzieć kto jest za tego rodzaju polityką, a kto za inną. Czy ma być radykalizm narodowy, czy międzynarodowy. Musi nastąpić zdecydowane określenie idei panującej, idei zdobywczej. W takim dopiero nastawieniu zdobywczym, w postawieniu na człowieka, na jego wiarę, wolność i moc — widzę najtrwalsze bezpieczeństwo, widzę siłę Państwa podniesionego na wyższy poziom. To jest najlepsza polityka wewnętrzna.

(Z artykułu Wacława Budzyńskiego „O ideę panującą“).

EPOKA

Warszawa, 20 stycznia.

Krew demokracji polskiej jest dostatecznie czerwona: nie potrzebuje obcych zastrzyków. Czując się spadkobierczynią tradycji ideowych od Worcella i Lelewela, aż do Limanowskiego i Daszyńskiego, demokracja polska wciąż jest gotowa do wielkich zadań dziejowych,



powinna jak najprędzej się zespolić, nauczyć się nie tylko bronić, ale i atakować front faszystowsko - hitlerowskiej reakcji.

*

I na naszym gruncie rozwielniona reakcja próbuje siłą i gwałtem wprowadzić faszystowskie metody barbaryzowania życia polskiego. Sławetne uliczne i akademickie praktyki, haniebne teroryzowanie moralne wolnościowych żywiołów pod pretekstem zwalczania komunizmu, — zmuszają wszystkie demokratyczne obozy do zdwojenia czujności i do wyjścia z biernej postawy wobec agresji faszystowskiego internacjonau.

Jako pozytywny skutek instynktowej reakcji społeczeństwa na destrukcyjną robotę ciemnoduchów powstały ogniska oporu, wzmogła się silnie poczytność prasy demokratycznej i socjalistycznej, wystąpiły dążenia do konsolidacji wewnętrznej żywiołów wolnościowych.

*

Zespolenie sił wytwórczych i społeczno-politycznych, wyłaniające się z chaosu dnia dzisiejszego, stanie się jutro epoką demokracji, o którą rozprysnie się faszystowska piana, spływająca do nas na ponurej obcej fali.

(Wyjątki z artykułu redakcyjnego „Start demokracji polskiej“).

Warszawa, 20 stycznia.

Nienawidzę faszyzmu z całej duszy, ale to nie przeszkadza najskrupulatniej analizować wpływów faszyzmu na wszystkie kraje niefaszystowskie, a nawet właśnie na Związek Sowiecki, pozostający w tej chwili pod nieustannym ostrzałem „krucjaty“, inicjowanej przez Hitlera. Zachowuję postawę życzliwą wobec eksperymentu nowego ustroju społecznego i to daje mi prawo stwierdzenia, że dostrzec należy obrzydliwe wpływy metod faszystowskich i w takich zjawiskach, jak proces trockistów, jego procedura i finał, w takich również jak „führeryzm“ Stalina.

*

Z wielkim namysłem piszę te uwagi. Nic mnie i nigdy nie obchodziły jakiegokolwiek napaści reakcji społecznej, i dziś nie obejdzie mnie ani trochę, jeżeli prasa reakcyjna zajmie się wskutek tego arty-

kułu „prześwietleniem“ mojej osoby, moich sympatyj i poglądów. Nie mam swego sumienia i poglądów na sprzedaż i dlatego sympatje kół, kupujących prasę i pióra nic mnie nie obchodzą. Przeciwnie — każdy taki atak sprawił by mi przyjemność, bo uwyrażnia zawsze całą sytuację. Obawy są innej natury. Nie chcę swymi uwagami dać żeru tym właśnie, wstecznym faszystowskim kołom do ich nagonki przeciwciwowieckiej.

(Wyjątki z artykułu Haliny Kraheńskiej „Światła i cienie“).



Warszawa, 16 stycznia.

Niemcy, jak wiadomo, od pewnego czasu głośno domagają się kolonii. Anglia i Francja dały Niemcom do zrozumienia, że nie ma mowy o odstąpieniu im jakiegokolwiek kolonii, czy obszarów mandatowych, uzyskanych po wojnie.

Niemcy wobec tego same sobie biorą kolonie, nie pytając nikogo o zgodę.

W związku z wojną hiszpańską Niemcy biorą w posiadanie co się na razie da. Jak donosi „Oevre“, Niemcy przeniknęli do kolonii hiszpańskiej Rio de Oro, leżącej między francuską Maurytanią i wybrzeżem Atlantyckim. Rio de Oro ma prawie tyle obszaru, co Francja, a jest zaludniona wszelkimi szumowinami z całej Afryki, wrogo usposobionymi dla Francji, która je wydalila ze swych obszarów. Tam oto teraz Niemcy usadowili się i „organizują“ ludność, to znaczy ćwiczą ją wojskowo, budują bazy lotnicze i fortyfikacje.

Tak samo Niemcy opanowali kolonię hiszpańską Ifni.

Oprócz tego inżynierowie i technicy niemieccy są czynni na wyspach Kanaaryjskich, gdzie Niemcy mają o tyle ułatwione zadanie, że na wyspach tych jest dużo Niemców z czasów wojny światowej.

Nie dość na tym. Niemcy od kilku tygodni rozwijają żywą działalność także

na wyspach portugalskich Zielonego Przylądka oraz na Maderze, gdzie założyli wielkie magazyny benzyny i smarów, a inżynierowie i technicy przybywają celem „organizowania”, tworzenia baz dla łodzi podwodnych i lotnictwa.

Faszyści niemieccy i włoscy robią tedy doskonały interes na swych wasalach hiszpańsko - portugalskich, zanim jeszcze Franco wygrał wojnę i niezależnie od wyniku tej wojny. O ile bowiem Francja, związana z Hiszpanią umowami w sprawie Maroka hiszpańskiego, może interweniować przeciw usadowieniu się Niemiec w tym Maroku, o tyle w sprawie kolonii Rio de Oro, Ifni i t. d. układów żadnych nie ma i faszyści mogą tam grasować, jak na ziemiach hiszpańskich, przygotowując punkty oparcia i wypadów, zagrażające przede wszystkim Francji.

Takie oto są PIERWSZE SKUTKI sławetnej polityki „nieinterwencji!”

(Artykuł redakcyjny „Jak hitlerowcy sami sobie biorą kolonje“).

MYSŁ SOCJALISTYCZNA

Warszawa, 12 stycznia.

Tak to „narodowy“ w swym założeniu faszyzm nie zadowala się już ujarzmieniem ludności niemieckiej, ale rozpoczyna pochód zdobywczy wobec innych krajów. I to nie na Dalekim Wschodzie



— w Mandzurii nie, w dalekim państwie aryańskim — Abisynji, ale w samej Europie — w Hiszpanji. Ta doktryna wojującego internacjonalizmu faszystowskiego nie ogranicza się do głoszenia zasad, a popiera je ogniem i mieczem, niemieckimi samochodami, niemieckimi żołnierzami i niemieckimi krążownikami. Nie generał Franco, ale Niemcy prowadzą faktycznie wojnę przeciwko ludowi hiszpańskiemu. Wojnę interwencyjną, wojnę ideologiczną!

Najbardziej zdumiewającym jest, że ten akt bezprzykładnego gwałtu wobec ludu Hiszpanji uchodzi Niemcom zupełnie bezkarnie. Publicyści burżuazyjni jeszcze rozpisują się o izolacji Niemiec, o ich braku sojuszników i wynikającej stąd słabości, a tymczasem hitleryzm panoszy się w Europie, drwi sobie z międzynarodowych zobowiązań, które sam podpisał, morduje dziesiątki tysięcy Hiszpanów i... nic! Trzeba powiedzieć sobie prawdę: Liga Narodów jest już tylko cuchnącym trupem, a faszyzm narzuca swą wolę Europie. I nie napotyka dotychczas na żaden skuteczny opór.

(Wyjątek z artykułu W. Altera „Szczerze słówko w morzu zakłamania“).

OBIADY CZWARTKOWE

Po ogłoszeniu w 37-ym zeszycie MERKURYUSZA uwag o Sienkiewicz i masonerii, otrzymaliśmy od p. Stanisława Kobylńskiego niezmiernie interesujący materiał w tej sprawie.

Już w zeszycie poprzednim wspomnieliśmy pokrótce o p. Stanisławie Kobylńskim. Postać ta zasługuje ze

wszech miar na bliższe omówienie (co uczynimy wkrótce), właśnie bowiem historja p. Kobylńskiego jest ze wszech miar pouczającym przykładem do zagadnienia, czem była, a poczęści czem i jest jeszcze masonja w Polsce.

Pan St. Kobylński, obdarzony talentem literackim wysokiej klasy,

poświęcił się, prócz pracy pisarskiej, studjom naukowym, a w szczególności socjologii, historii i filozofji.

NIEBEZPIECZNY TEMAT

W roku 1915, będąc współpracownikiem Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, p. Kobyliński zetknął się bardzo blisko z pewnymi wpływami, które uderzyły go rozległością zasięgu, specyficznością natury, bogactwem środków i dalekosiężnością celów. Zetknięcie z temi wpływami zdecydowało o kierunku dalszych zainteresowań p. Kobylińskiego: poświęcił się całkowicie badaniu t. zw. kwestji żydowskiej.

Jak wiadomo, jest to temat nader niebezpieczny. Gdy w dodatku p. Kobyliński (np. na stanowisku sekretarza delegacji polskiej na Konferencję Pokojową 1919 roku) zbytnio rozszerzył zakres obserwacji bezpośrednich, wzięto go na indeks, a gdy wreszcie (w roku 1922) zaczął wydawać „Przegląd Judaistyczny“, jedyne wówczas (i dotychczas także) pismo żydoznawcze, stojące na poziomie prawdziwie naukowym — na p. Kobylińskiego został wydany wyrok śmierci cywilnej. Wyrok ten został także wykonany. Nazwisko p. Kobylińskiego znikło ze szpałt całej bez wyjątku prasy. P. Kobyliński przestał istnieć dla wydawców i księgarzy. Zdumiewającą jest rzeczą, że nawet autorzy dzieł żydoznawczych i masonologicznych również zdają się jakby nie wiedzieć o pismach p. Kobylińskiego.

Dziś, w Odrodzonej Polsce, nikt nie wie o człowieku, o głowę wyższym od tysiąca uznanych i rozstrawionych wielkości.

ŚWIADECTWO

P. KOBYLIŃSKIEGO

Pan Kobyliński (który znał Sienkiewicza osobiście, a w ostatnich jego latach, w Szwajcarji, patrzył nań niemal codziennie), stwierdza, że Sienkiewicz był wciągnięty do masonji.

W piśmie „Przełom“, (luty 1925) wydawanem przez siebie po upadku „Przeglądu Judaistycznego“ p. Kobyliński ogłosił niezwykle interesujący utwór p. t. „Testament“. Autor, trzymając się formy nowelistycznej, opowiada tu właśnie, w jakich okolicznościach odbyło się wciągnięcie Sienkiewicza do loży.

Z innej strony, której personalja narazie musimy zachować przy sobie, otrzymujemy wiadomość, że stało się to wkrótce przed wyjazdem Sienkiewicza do Ameryki, przypuszczalnie w roku 1875, osobami zaś, które odegrały przy tem rolę główne byli: Bronisław Mayzel i Edward Leo, dziennikarze warszawscy. Pierwszy był tym, który zaagitował autora „Starego sługi“ i „Hani“ do loży, drugi zaś, wyższym wtajemniczonym, który dokonał inicjacji.

„Testament“ zamieszczamy w „Rejestrze MERKURYUSZA“.

„NIEKONIECZNI“ W DEKOMPOZYCJI

Modne jest teraz słowo „dekompozycja“. Dawniej były modne inflacja, stabilizacja, stagnacja, potem sanacja, tezauryzacja, deflacja, defetyzm i konsolidacja. Teraz jest modna dekompozycja.

Otóż, proszę sobie wyobrazić, że i Akademia Niekoniecznych, założona w poziomych, konkurencyjnych celach przez „Ostatnie Wiadomości Literackie“ dwa, czy też trzy lata temu, także znalazła się w dekompozycji.

W nr. 3-im tego wspaniale redagowanego i niegdyś szalenie poczytnego pisma znalazł się mądrze umieszczony komunikat p. t. „Przed nagrodą „Wiadomości Literackich“. Powiadam „mądrze“ umieszczony, gdyż istotnie notatka jest „włamana“ mądrze. Trzeba dobrze szukać, aby ją znaleźć, a trzeba być starym fachowcem w łamaniu pisma, aby ocenić genialność, z jaką wybrano najbardziej niepozorne miejsce w całym numerze. Notatkę mianowicie dali ci spryciarze tylko na jedną szpałtę. Umieścili ją przytem koło recenzji

teatralnej, a więc artykułu, który czyta tylko kilkunastu aktorów; pod ogłoszeniem, które czyta tylko korektor i firma ogłoszeniowa i nad rubryką „10 lat temu“, której nie czyta nikt.

A GDZIE JEDENASTU?

Odrazu mnie tknęło, że coś w tem musi być. I rzeczywiście. Studując starannie komunikat o zebraniu Akademii Niekoniecznych znalazłem taką oto cenną informację: „Na zebranie przybyli Iwazkiewicz, Parandowski, Słonimski, Wierzyński“.

Wzdrygnąłem się. Jakto, tylko czterech? A gdzie reszta? Gdzie, mówiąc językiem piosenki z 31 roku, gdzie „szastu, prastu jedenastu“?

Czytam dalej. Listy z wytłumaczeniem przysłali: p. Hłakowiczówna (że nie może, z powodu wyjazdu), p. Choromański (że nie może, powodu nie podaje), p. Hulka - Laskowski (że nie może, ale „zaznacza, że Grupa może stać się czemś więcej“), p. Nowaczyński (że nie może, z powodu stanu zdrowia, ale gorąco upewnia, że „sprawę traktuje serjo“), p. Świętochowski (pisze, żeby zawiadomić publiczność, że do tej sprawy wogóle nie należy. Ciekawym, czy zawiadomią?).

I tyle.

A GDZIE SZEŚCIU?

Znowu zrobiło mi się nieprzyjemnie. Tylko pięć listów? A gdzie reszta? Gdzie sześciu? Czyżby przysłali listy, nie nadające się do druku? Bo przecież chyba nie zrobili takiego skandalu, żeby i nie przyjść i nie napisać i wogóle nakichać na Akademię Niekoniecznych?

Fatalna sytuacja. Wychodzi na to, że Niekoniecznych ogarnęła gorsza dekompozycja, niż Synod Litieratury. Na ten nie zjawia się tylko jeden p. Rostworowski. Reszta przychodzi punktualnie, jak gorączka, pod wieczór, inkasując za posiedzenie sto zło tych na główkę (tak, tak, sto pistołów, proszę państwa, i to natych-

miast, po zebraniu, gotówką płatne, fasuje się za uczestnictwo w sesji Synoda. Ile forsy stracił p. Rostworowski przez te cztery lata? Samochód, jako żywo, miałby już małego „Fiata“).

A na Niekoniecznych? Zebranie od było się przy udziale czterech członków żywych i pięciu listów. Ci czterej, przypuszczalnie, ucieli sobie brydzyka. A listy? Na listach, pewnie, z drugiej strony kartki, pisali wpadki, zgrane i honory. Jakbym widział P. Słonimski napewno ciągle kontrował, bo on zawsze wszystkiemu wszędzie kontruje, a p. Iwazkiewicz ciągle leżał bez jednej (zawsze leży bez jednej). Tak, tak. Niema rady. Muszą i Niekonieczni wprowadzić honorarja za sesje, bo na drugim zebraniu przyjdzie grać z dziadem, na trzecim w domino, albo „zechcyka“, a na czwartym układać pasjansa.

Dekompozycja. Podłe słowo.

Książki nadesłane

Wojciech Wasiutyński: *Z duchem czasu*. Wydawnictwo „Prosto z Mostu“. Warszawa 1936. Str. 277 i 3 nlb.

Eugenjusz Szermentowski: *Historja jednej blagi*. Powieść. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka, Warszawa. Str. 220.

Eugenjusz Szermentowski: *Karjerowicz*. Powieść. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka, Warszawa. Str. 244.

Janusz Ignaszewski: *W obliczu zasadniczych przeobrażeń*. Katowice 1936. Str. 40.

Józef Kisielewski: *Powrót*. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 348.

Leopold Brodziński: *Faun Z Hollywood*. Powieść. Skład główny Gebethner i Wolff. Warszawa. Okładkę projektował Stanisław Kurman. Str. 215.

REJESTR MERKURYUSZA

Stanisław Kobyliński

T E S T A M E N T

„Słowo jest testamentem czynu“
Cyrjan Kamil Norwid.

I.

Zbudzony dreszczem trwogi Kamil zerwał się z kanapy i szukał dłonią światła. Widziało pierzchnęło jak obłok wichrem porwany. Mroziło go uczucie pewności, że sen był tylko złowróbnem odbiciem jawy. Zapalił światło, rozsunął portjerę i wszedł na palcach do pokoju obok. Jeden rzut oka mówił wszystko: ojciec nie żył. Z pokoju sąsiedniego przenikały promienie świetlne i kładły się ukosem na oblicze zmarłego, odcinając srebrzystą siwiznę włosów od cieni wezłowania i ściany. Ojciec umarł sam jeden, na ustach zastygł bolesny wysiłek, w którym Kamil odgadywał sztywniejące wołanie: „klucz“. Ten jedyny wyraz rzucił mu bowiem ojciec, ukazując się przed chwilą we śnie z uśmiechem męczennika, witającego kres męki — jutrzeńkę zbawienia.

Podszedł cicho do łoża, padł na kolana i całował stygnącą dłoń ojcowską, wstrząsany łkaniem zdławionem. Opanował się, zrobił znak krzyża, powstał, pochylił głowę, jak gdyby pokłon zmarłemu oddać pragnął i nabrzmiały łzami cofnął się o krok. Oczy mimowoli zabłądziły, spoczywając na marmurowej płycie szafeczki nocnej. Leżał na niej mały blok papierowy, na którym ojciec zapisywał to, co mu podsuwała rozprzegająca się przedza pamięć. Wziął go w ręce, obrócił ku światłu i czytał słowa nakreślone ostatnim wysiłkiem woli: „Kamilu, pod poduszką klucz, Bogu was polecam“.

Ogarnął odrazu, że chodzi o coś niezwykłego, coś niezmiernie doniosłego: prawdopodobnie ojciec chciał mu powierzyć jakąś tajemnicę. Pod-

niecona myśl pracowała dalej. Wezwany depeszą przyjechał przed trzema dniami z Paryża do Lozanny i chociaż spędzał cały czas przy łożu umierającego, tak się jakoś składało, że nie był jeszcze ani razu prawdziwie sam na sam z ojcem: matka przybrana czuwała po nocach, czterej przyjaciele ojca siadywali całymi dniami, zmieniając się ustawicznie. Stanowczo nie było to przypadkowe. Kamil odczuwał, iż ojciec najchętniej wyprosiłby wszystkich za drzwi, aby zostać z nim samym, a jednak nietylko nie uczynił tego, lecz nawet starał się nie pokazywać po sobie zamiarów podobnych. Dopiero tej ostatniej nocy, dzięki nagłemu zastąpieniu matki przybranej, znalazł się z ojcem bez świadków, było już jednak późno, przytem ojciec spał, Kamil nie śmiał go budzić, wreszcie nie rozbierając się sam się położył i znużony czuwaniem zasnął. Tymczasem śmierć nawiedziła ojca i zawarła mu usta. Odchodząc dał mu znak zaledwie.

Zbliżył się do łoża, stanowczym ruchem sięgnął pod poduszkę: wyjął zegarek i portfel, żednego klucza nie było. Obmacał starannie pościel po raz drugi i trzeci, chociaż sprawiało mu to przykrość niemałą, ale nic więcej nie znalazł. Wynik zaniepokoił go wprawdzie, lecz nie zniechęcił. W takim razie — postanowił — poszukajmy w zegarku i portfelu. Otworzył machinalnie kopertę zegarka: była godzina kwadrans na trzecią. Cofnął się do pokoju sąsiedniego, położył oba przedmioty na stole, podszedł do drzwi wejściowych i zarygłował je. Dowiem się, czy nie dowiem — zapytywał myślą. Zaczął przeglądać naprzód zawartość portfela: banknoty... bilety wizytowe... aha! oto fotografia i parę pożółkłych listów zmarłej matki, które ojciec no-

sił najwidoczniej zawsze przy sobie. Trzymał je przez chwilę w dłoni. Wahał się, czy je czytać. Rozkładał je na stole. Nagle wzrok jego padł na doklejoną na jednym z listów kartkę, na której poznawał pismo ojca. Serce załomotało. „Kamilu — czytał — testament u notariuszów Chapellier Święckiego. Poza twoją częścią majątkową przeznaczam tobie, Kamilu, rękopisy, listy i książki. Zniszcz niezwłocznie parę nieobrobionych fragmentów, które, zdaje mi się, zostawiłem w twoim autorze. Na wszelki wypadek dałem wskazówkę twojej siostrze. Niech Bóg ma w swojej opiece Joasię i ciebie, Kamilu“.

Skończył czytać wzruszony do głębi. Tu nie wolno odkładać, pomyślał. Wziął portfel i zegarek ojca i odniósł je na miejsce. Podszedł do pułki z książkami i po chwili poszukiwania, wyciągnął gruby tom Szekspira. Wrócił z nim do światła. Wiedziony przezcuciem otworzył księgę tam, gdzie tkwiła zakładka: ani śladu rękopisu, natomiast na stół wypadł amerykański klucz stalowy, a przymocowana doń karteczka wskazywała Kamilowi, że otworzy za jego pośrednictwem jedną z waliz stojących w pokoju ojca.

Teraz pewien był, że znajdzie wyjaśnienie ostateczne. Czyżby rzeczywistość wszystkie te ostrożności miały tylko niewykończone rękopisy na celu? Do dzieła — szeptał — zakręcając kluczem w zamku. Ostrożnie podniósł wieko. Na wierzchu leżała teka z czarnej skóry z monogramem srebrnym SZ: Stefan Zrębowicz. Zajrzał do wnętrza: była pełna listów. Sięgnął dalej: pod teką leżała paczka owinięta w gazety. Rozwinąwszy ją wyjmował wzorowo utrzymane wycinki z gazet polskich i obcych: były to sprawozdania krytyczne. Śród nich natrafił na niepozorną lecz zalakowaną kopertę. Obróciwszy ją odczytał: „do Kamila — po mojej śmierci“.

Nareszcie! Położył kopertę na stole. Doprowadził szybko do porządku walizę i zamknął ją z powrotem, zasiadł przy stole i przez chwilę sie-

dział bez ruchu z zamkniętymi oczami. Przeżegnał się: co też ojciec chce mi powierzyć? Złamał pieczęcie herbowe i drżącymi palcami wyjął garść drobno zapisanych kartek. Rozpoczął czytanie od pierwszej kartki, na której widniał napis:

Testament“.

II.

„Chcę Ci powierzyć, mój synu, tragiczną tajemnicę, zamykającą jak grobowiec z granitu nieznaną część mojego żywota. Mówić za życia, o tem nie mogłem naprzód dlatego, że największe słowa żyjących nie mają tego autorytetu, co głos z za grobu. Piszę mając lat siedemdziesiąt dwa i wiem, że niezadługo umrę. Ty kończysz lat trzydzieści sześć. Dzieli nas tedy doświadczenie blisko półwiekowe. Dziś nie potrzebuje już podkreślać tej okoliczności — dojrzałość.

Wiesz, że podczas powstania 1863 r. miałem lat 19 i byłem uczniem Szkoły Głównej. Wiesz, że należałem do odłamu młodzieży przeciwnej powstaniu, upatrującej przyszłość kraju w pracy. Nam to przysłała młodzież najstarszej wszechnicy polskiej wrzeczono. Nie byliśmy jednak tchórzami, ale przeświadczeni, że powstanie nie odbuduje Polski, jeno kraj ogromem klęski i niedoli przywali, nie słyszeliśmy w kolumnach powstańczej wołania Ojczyzny.

Rozwiązanie kwestji włościańskiej przez powstanie doprowadziło na ogół naszą sferę do ruiny. Kogo oszdzędziła katorga i konfiskata, ten zalał się pod zmienionymi nagle przez uwłaszczenie warunkami produkcji rolnej. Ojciec mój, a twój dziad, wzdrygając się przed wypuszczeniem z rąk ojcowizny, a nie mając gotówki na opędzenie potrzeb gospodarstwa zadłużył się i tak zabrnął, iż w lat dziesięć po powstaniu majątek nasz został zlicytowany przez wierzycieli — żydów. Nie był to wypadek pojedynczy. To, co ocalało nie mogło wystarczyć na skromne

potrzeby rodziców. Z zamożnych staliśmy się ubodzy. Trzeba było pomysłować o zarobkowaniu.

Pisywałem już na ławie szkolnej. Ukończywszy wydział historyczno-literacki pisałem nadal, to i owo drukowałem nawet. Do r. 1875 nie traktowałem jednak literatury jako źródła zarobkowania, jako zawodu. Byłem zresztą słabego zdrowia, przebywałem sporo czasu na wsi, douczałem się języków obcych, czytałem wiele uzupełniając moje wykształcenie, o większej produkcji literackiej nie mogło zatem być mowy.

Z chwilą kiedy postanowiłem czerpać z literatury środki do życia trzeba było zacząć od zaciągnięcia się do jakiejś gazety. Więzy koleżeństwa łączyły mnie z młodymi, wpojone od dziecka niewzruszone zasady religijne i narodowe — ze starymi. Czuję, że właściwie nie należę ani do jednych, ani do drugich. Od młodych odpychały mnie bałwochwalstwo wobec wszelkich nowinek i pogarda wobec naszej przeszłości, od starych oddalały mnie zaślepienie wobec przeszłości i nienawiść prądów nowoczesnych. To też nie przedstawiałem wartości eksploatacyjnej ani dla młodych, ani dla starych. Idąc własną drogą, a będąc pozbawiony niezależności majątkowej, starałem się nie narażać ani jednym, ani drugim i znosić z pogodą swoje osamotnienie.

Zauważyłem jednak prędko, że oględność moja mogła mnie ratować tylko czasowo. Prawdziwy talent zawsze budzi zawiść miernot, które sprzymierzają się przeciw niemu, aby zastąpić siłą masy brak iskry Bożej. Ile jest w każdym okresie dziejowym „najpiękniejszych utworów najwybitniejszych pisarzy chwili obecnej?“ A co z nich zostaje, kiedy sprzymierzeńcy spoczywają na cmentarzu, kiedy nikt z potomnych nie ma interesu aby popierać umarłych, od których trudno zapewnić sobie wzamian poparcie? Ale pierworodny grzech talentu nie mógł mnie przywieść do zguby — talent znajduje zawsze garstkę przyjaciół. Dopiero charakter mego talentu, prawdziwa

bezinteresowna służba Bogu i Ojczyźnie, dążność do jednoczenia wszystkiego co polskie — oto co natrafiło na opór zorganizowany, który mnie wprowadził w osłupienie.

Gnębiono mnie za moje ukochanie Piękna, które jest również Harmonją, za moje umiarkowanie, za moją równowagę duchową, za mój wysoki poziom traktowania przyjaciół, lecz i wrogów. Dawano mi dziwaczne nauki, kreślono mi artykuły, przeinaczano złośliwie moje teksty za pomocą rzekomych błędów drukarskich, wreszcie odmawiano mi umieszczenia prac bardziej skryzalizowanych, twierdząc, że są niezgodne ze stanowiskiem gazety. Dochodziłem do takiego zwątpienia, że gdyby nie wiara w Boga popełniłbym może samobójstwo. Próbowałem dawać lekcje, miałem się zajęcia biurowego, aby się po paru miesiącach przekonać, że albo będę żył jako pisarz albo żyć wcale nie będę.

Powróciłem do moich ciężkich robot. W r. 1879 mając lat 34 poznałem ś. p. matkę twoją i Joasi. Była sierotą, dziesięć lat młodsza ode mnie, pochodziła z tej samej szlacheckiej podupadłej sfery, była pokrzywdzona a miłosierna, wierzyła w Boga, kochała Ojczyznę, nie wstydziła się pracy. Przekonaliśmy się, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Pobraliśmy się. Dochody moje nie powiększyły się jednak. I zaczęła się nędza. Obywaliśmy się bez służącej nietylko z potrzeby oszczędności, lecz również dlatego, aby nie mieć codziennego niedyskretnego świadka, aby ukryć naszą biedę. Kochaliśmy się. Więc obok moich prac pisarskich nie wahałem się palić w piecu, załatwiać zakupy i robić wiele rzeczy, które z zawodem moim nie wiele miały wspólnego. Zabierało mi to masę energii, uszczuplało moją produktywność, ale trzeba było przecież pomagać ogromnie dobrej matce waszej, która, wychowana jak i ja w innych warunkach, dzieliła ze mną bez szemrania twardy trud żywota, opromieniony miłością, wiarą i nadzieją.

Zrozumiałem wreszcie, dlaczego

mi idzie jak z kamienia. Instrumentem pisarza jest myśl, a myśl to sprężyna czynu. Zależnie od treści i kierunku myśl może prowadzić do Boga lub do szatana, może służyć zamierzeniom dobrym lub złym. Kto nie ma ani prawnego, ani moralnego tytułu do władzy, a dąży do władzy, ten może ją osiągnąć najskuteczniej, posługiwając się myślą jako narzędziem do urabiania myśli ludzkiej. Bo ludzie naogół dążą do postępowania zgodnego z tem, jakie uważają za dobre, zmieniając poglądy ludzi na sens i cel bytu, na źródła i ujścia i miarę moralności można zmieniać automatycznie ich postępowanie.

Przeciwny człowieczyna, którego ogłupią, że Boga niema dochodzi zwykle bardzo prędko do wniosku, że i żadnego grzechu niema i zaczyna uważać sam siebie za miarę wszechrzeczy, za istotę etycznie doskonałą lub też stojącą ponad „przesądami“ dobra i zła. prostopu za jakiegoś ziemskiego boga czyli bałwana. Alternatywa: albo Bóg jest, w takim razie człowiek jest niedoskonały pod każdym względem, przedewszystkiem pod względem etycznym, albo Boga niema, w takim razie człowiek, to znaczy każde Ja, jest doskonały etycznie, jest sam dla siebie bogiem — bałwanem. Alternatywa ta jest nie do uniknięcia.

Filozof odróżniający teorię od praktyki może zaprzeczyć wolności woli w teorii i bronić jej następnie w praktyce, ale zwykły śmiertelnik, którego nauczą, że wolność woli jest złudzeniem nie jest zdolny do podobnie subtelnych rozróżnień i zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za swoje czyny, staje się materiałem na większego lub mniejszego zbrodniarza, zależnie od okoliczności.

A w imię czego miałyby poświęcić swoją przyjemność, swój dobrobyt, swoje życie dla celów ponad jednostkowych, osobnik przekonany, że najcenniejszym dobrem jest właśnie jego życie okraszone dobrobytem i nasyczone przyjemnością?

Zasób idei kierowniczych czyli zasób może być pancernem, który bro-

ni duszy jednostki, społeczeństwa, narodu od zgnilizny i upadku albo może być zracą koszulą Dejaniry, która spowadza rozkład samej istoty człowieczeństwa, szaleństwo zbydlęcenia.

Nie masz mi chyba za złe, że to piszę. Miałem ja swoje chwile pozytywizmu i sceptyzyzmu, miałeś i ty fazy obłędów filozoficznych, od których cię poważne studja, oparte na miłości Prawdy, więc miłości Boga szczęśliwie wyzwoliły.

Pisarz może umacniać lub podkopywać wiązadła budowy społecznej i cywilizacyjnej swego narodu. Otóż mojem dążeniem było zawsze budować i umacniać. Zdawałoby się, że różni zachowawcy, ogłaszając cel podobny, powinni mi byli moją pracę ułatwiać. Niestety doszliśmy do istnej anarchji — podrabianie myśli, maskowanie celów, fałszowanie autoritetów oto obraz anarchji ducha. Ja spotykałem się przeważnie z okazami dwóch ras, będących skrzyżowanien. bądź osła i świni, bądź też lisa i osła. Za tymi figurantami, którym conajwyżej wolno dorabiać się — i to do pewnej granicy — i bezmyślnie nadużywać dóbr doczesnych ukrywają się władcy prawdziwi, którzy umieją nakładać sobie dobrowolnie więzy przymusu, umieją poświęcać cele niższe celom wyższym, umieją być nawzajem solidarni aż do zbrodniczości, i nie natrafiając nawet na cień zorganizowanego oporu umieją ujarzmić masę.

Przekonałem się powoli, że osoby, które uważałem za główne są podrzędne, te zaś, które uważałem za podrzędne są właśnie głównymi. Przekonałem się, że wszystkie trudności zawdzięczam moim największym zaletom, które nie dogadzały ukrytym kierownikom i tajnym cenzorom myśli. Przekonałem się, że osobami tymi byli i są: bądź Polacy (owi murzyni białego koloru), bądź żydzi ochrzczeni (owe węże, które zmieniwszy skórę nie przestały być węzami) bądź mieszańcy (na dwie części żydowskości znajdziecie w nich jedną część polskości), bądź

żydzi sztuczni — wolnomularze. Przekonałem się, że siecią żydowską omotana jest przedewszystkiem Myśl. Po raz pierwszy w życiu mojem spotkałem się z żydami, kiedy nas wyzuwali z majątku. Wydali mi się wtedy bezwzględni, pełni nienawiści, niesympatyczni. To było drugie spotkanie. Wyzuwanie z dóbr materialnych, wrywanie w korzeniami dóbr duchowych... Więc pieniądz jest u żydów środkiem, władza nad nieżydami jest celem. A ponieważ nie-

żydzi wcale nie łakną władzy żydowskiej, więc aby ulegali trzeba obrócić ich w stado bydła. Było to dla mnie wielkie odkrycie.

(dok nast.)

ECHA GEOGRAFJI POLITYCZNEJ

Nawał materiału bieżącego zmusza nas do odłożenia zapowiedzianego artykułu p. t. „Echa Geografji Politycznej“ do zeszytu następnego.

F R A S Z K I

HYDRAULIKA

„Robotnik“ z ósmego stycznia zamieścił notatkę tytułem „Sewilla hitlerowskie miasto“. Wyjmujemy z niej jeden ustęp:

Każdy wie, że do Hiszpanji są wysyłane coraz to większe oddziały hitlerowskich wojsk. Ale nie każdy sobie zdaje sprawę, ilu ich tam już jest tych hitlerowców. Warto tedy przeczytać korespondencję z Sewilli, umieszczoną w środowym „Kur. Warszawskim“. Otóż cała południowa Hiszpanja jest nawodniona przez Niemców.

Każdy wie, że nawodnienie okolic Walencji będzie pożyteczne i dla faszystów i dla komunistów. To też hitlero - hydrauliczom zyczymy powodzenia.

SZEWCY CZY SZWEDZI?

Stołeczny „Nasz Przegląd“ (9.1) porusza sprawę antagonizmów rasowych w Finlandji, przyczem niektóre ustępy artykułu przybierają wygląd szczególny. Naprzykład:

Na ulicach Helsingforsu (Helsinki) odbywają się częste bójkki między studentami fińskimi a szweczkimi.

Nie uczęszczajcie do kawiarni szweczkich, nie chodźcie do szweczkich lekarzy i adwokatów!

Widocznie zecer oddał buty do naprawy i oto co wynikło.

STARY WIARUS

W dwutygodniku „Rzemiosło chrześcijańskie“ (1.1) znajdujemy życiorys jednego z działaczy społecznych:

Mając lat osiemnaście, ucieka z domu rodziców, aby przedostać się do Krakowa, gdzie w roku 106 zaczyna żyć samodzielnie i zaciąga się do drużyn strzeleckich.

Coś tu jest poplątane. Wyjaśnień należy szukać w pismach Plinjusza Młodszego.

WZGLĘDNOŚĆ CZASU

W jednym z popularnych dzienników krakowskich z datą 3 stycznia takie ogłoszenie:

Do orkiestry Jazzowej poszukiwany perkusjonista natychmiast. Oferty sub „Sylwester“ i t. d.

Albo za późno, albo grubo za wcześnie.

JAK KTO CHCE

W większości dzienników warszawskich z 6 stycznia ukazały się jedno-brzmiające depeze z Berlina o zakazie dekorowania potraw restauracyjnych w sezonie zimowym listkami sałaty i plasterkami pomidorów, które zwykle pozostają nietknięte na półmisku. Wiadomość powyższą „Robotnik“ zapatrzył w tytuł „W Trzeciej Rzeszy

coraz większa nędza". Ta sama depe-
sza jest zatytułowana w „Wieczorze
Warszawskim“ w ten sposób: „Walka
z marnotrawstwem jest prowadzona w
Niemczech skrupulatnie“. Czyli, jak
kto chce.

JAK POWSTAJE FILM

Ze stołecznego „Kurjera Filmowe-
go“ (5.XII) dowiadujemy się, jak po-
wstają nasze polskie filmy. Czasopis-
mo to ogłosiło konkurs na scenarjusz.
Oto próbka takiego scenarjusza pod
tytułem „Największa Potęga“. Napi-
sał i otrzymał wyróżnienie pan Lech
Kordjan.

Maryla przysparzała wiele niepokoju
rodzicom i narzeczonemu swem brawuro-
wym i nieco szalonym temperamentem,
uwidaczniającem się w wyczynach spor-
towych.

Są tu pewne chropowatości języko-
we, ale mniejsza z tem, czytajmy da-
lej:

W chwili o której mowa, Leszek jak na
skrzydłach rwie się do swej Maryli, ta zaś
pada ofiarą katastrofy lotniczej, w kon-
sekwencji której, popada w długotrwały
letarg.

SKUTKI

Następstwa letargu są okropne:

Zwołanie konsylium potwierdziło dia-
gnozę dr. Niemiry i orzekło: że zaszedł
najbardziej tragiczny charakter choroby,
gdyż chora zmieniła swą jaźń na duszę
prostitutki z domu publicznego w Turcji.

To też Maryla zaczyna się fatalnie
prowadzić, wskutek czego Leszek
strzela sobie w łeb z pistoletu, ale bez
powodzenia:

Dużo zmartwienia i zamieszania przy-
sporzył Leszek zachorowawszy na zapa-

lenie mózgu po nieudanym samobójstwie
w którym mu przeszkodził p. Kędzierski.

PO TURECKU

Tymczasem Maryla prowadzi się
po turecku, odwiedza najrozmaitsze
spelunki nocne, gdzie zaprzyjaźnia
się z kryminalistami:

Leszek po wyzdrowieniu jedzie do Ma-
ryli, łudzac się nadzieją, lecz niestety,
przyjmuje go oziębłe i co gorsza dowia-
duje się od prof. Borowieckiego o rozwią-
złym i wulgarnym trybie życia, przyspa-
rzając swym zachowaniem wiele kłopo-
tu, przez darzenie tajemną sympatją zna-
nego w okolicy łobuza i złodzieja Cebulę.

Rozpacz zmusza Leszka do despe-
rackich chwytów:

Leszek dochodzi do wniosku, iż siłą nie
utrzyma Maryli i jedynie może zatrzy-
mać ją przy sobie, takim trybem życia
jak Cebuli, to jest łobuza i złodziejaska.

Odnajduje Marylę i po walce z Cebulą
udaje mu się nakłonić ją do zostania przy
nim, jednocześnie dzięki sprytowi i sile
pięści zaliczony do elity świata podziem-
nego, gdzie zdobywa sławę pod nazwą
Hojrego Paniczyka.

HAPPY END

Ale wszystko kończy się dobrze:

Maryla wraca do zdrowia zupełnie nie
pamiętając przeszłych wypadków, uwa-
żając je za bajkę.

Uczta wydana na cześć chorej i sławne-
go uzdrowiciela, na której znaleźli się naj-
większe sławy nauki i medycyny była u-
pamiętnieniem ich szczęścia.

O filmie tym przeczytamy być mo-
że w gazetach, iż jest to arcy-super-
produkcja, w której genjusz ludzki
wzniósł się do niespotykanych do-
tychczas wyżyn.

WYDAWCA I REAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart.
6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr.
(Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja 1—2.